Rok VI. Nr. 9 Wrzesień 1932.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.

Rzymskie katakumby.

4).

(Dokończenie).

2. Kult męczenników.

Znani badacze rozpowszechnili pogląd, że nic nie wiemy o kulcie męczenników w najstarszej gminie rzymskiej (por. Adolf Bauer w „Wienerstudien", Zeitschrift für klassische Philologie 38 Zeszyt, str. 270 (1917) Die Legende von dem Martyrium des Petrus in Rom). Twierdzenie to jednak jest bezpodstawne. Wprawdzie, najstarsze coemeteria, których niektóre części pochodzą prawdopodobnie z czasów Nerona, nie dostarczają dowodu wprost za istnieniem wspomnianego kultu w najwcześniejszych czasach, jednakże wątpić wolno dopiero wtedy, gdyby nie można było odkryć na ówczesnych chrześcijańskich pomnikach pierwszego wieku żadnego śladu czci męczenników. Kto, więc, chce podtrzymywać zdanie wiedeńskiego profesora, ten powinien dodać, że do dziś historja grobów rzymskich całego, pierwszego wieku osłonięta jest mgłą tajemnicy. — Tymczasem wiadomości nasze o czasie powstania czci męczenników nie są tak beznadziejnie ubogie. Możemy powołać się na ewangelje, według których duch czci męczenników opanowywał już apostołów, którym Pan powiedział na pożegnanie: „Mnie prześladowali i was prześladować będą" (I. Jan 15. 20). Uczniowie szczęśliwymi byli, stając się pośmiewiskiem dla Imienia Jezus (Dzieje Ap. 5, 41), albowiem „błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie". (Mt. 5, 10). Jakie w tych kwestjach poglądy panowały w Rzymie, świadczy list papieża Klemensa do gminy korynckiej. Przedstawienie w nim strasznych mąk, zgotowanych za czasów pierwszego, wielkiego prześladowania chrześćjan, bohaterskim męczennikom oraz apostołom Piotrowi i Pawłowi, jest zarazem hymnem pochwalnym dla samego męczeństwa. Jakże z tem faktem można pogodzić niewiarogodne przypuszczenie, że ówcześni chrześćjanie nietylko, że nie czcili swych męczenników, ale nawet nie zatroszczyli się



Figura 1. Kaplica grobowa papieża Korneljusza w katakumbach Kaliksta. Około trzeciego wieku ciało męczennika zostało przeniesione z Centumcellae (Civita vecchia), miejsca wygnania, i grób Jego przekształcono na małą podziemną bazylikę, ozdobioną malowidłami i napisami.

o odpowiednie dla nich groby? Niemożliwe! Gdyby było inaczej, Kościół zapewne nie przetrwałby długo po swych narodzinach. Cześć dla męczenników była od najdawniejszych czasów tak ściśle z chrześcjaństwem związana, że apologeci mogli wołać: Sanguis martyrum semen Christianorum.

Kult męczenników przejawiał się w rozmaity sposób. Przedewszystkiem zwróćmy uwagę na to, że wierni usilnie starali się być pogrzebani w pobliżu grobów męczenników. Za życia wykupywano od fossorów za wysoką cenę takie miejsca: „Quod multi cupiunt et rari accipiunt“, jak mówi napis. Niemożliwość zaspokojenia pod tem względem życzeń wszystkich wiernych prowadziła nawet do nadużyć. Zapewne bogobojni ludzie myśleli, że w dzień zmartwychwstania będą mogli łatwiej wejść do raju w towarzystwie czcigodnych męczenników. Atoli i wtedy zdarzało się, że tak bardzo pożądane groby po pewnym czasie były zabierane dla nowych nieboszczyków. Z tego powodu wiele osób kazało wyryć w swych napisach grobowych swe prawo do grobu, i często spotkać można wśród takich tekstów straszne klątwy na możliwych gwałcicieli tych miejsc wiecznego spoczynku, np. „conjuro vos per tremendum diem judicii ut hanc sepulturam nulli violent“; albo jeszcze mocniej: „Si quis hoc sepulcrum violaverit, partem habeat cum Iuda traditore“.

Cześć dla męczenników przejawiała się w inny jeszcze sposób także przed okresem pokoju. Zewsząd płynęły tłumy wiernych do grobów męczenników by ich prosić w modlitwie o pomoc. Ściany świątyń są pokryte często nietylko nazwiskami osób proszonych, lecz także krótkiemi, błagalnemi wezwaniami: “petite pro nobis, in mente nos habeatis, suvenite“... Dobra wola ludu mogła tu z trudnością dostosować się do granic, zakreślonych przez autorytet religijny. Szczególnie z okazji dorocznych uroczystości męczenników urządzano biesiady, na których dobrze wychodzili biedni i żebracy, ale na których nie brakło też tańców i muzyki. Wiadomo z jaką energją występowali wielcy biskupi Ambroży, Paulinus z Nola i Augustyn przeciwko takim nadużyciom.

Papież Damazy (366 — 384), który troszczył się szczególnie o cześć męczenników i zachęcał lud do odwiedzin ich krypt, polecił też na sławniejszych miejscach wyryć w marmurze epigramaty, zawierające krótką historję bochaterów wiary. Jako były kierownik archiwów kościelnych, którymi zarządzał już jego ojciec, miał Damazy, jak nikt inny, autentyczne wiadomości o prześladowaniu wiernych. Około czterdziestu takich napisów przechowało się do naszych czasów, wśród nich są niektóre bardzo ważne, np. o dwóch duchownych Piotrze i Marcelinusie, o których śmierci Damazy słyszał od samych katów; „Percussor retulit Damaso mihi cum puer essem“. Albo wzruszająca historja o męczenniku katakumb Sykstusie II, który został porwany wraz

ze swym djakonem z pośród ludu i ścięty w czasie prześladowania za Walerjana.

3. Tradycja luturgiczna.

W czwartym wieku był w użyciu w Rzymie kalendarz, który oprócz zwykłych tablic czasu i listy konsulów i prefektów miasta, zawierał także listę najgłówniejszych świąt męczenników. Są tam krótko wymienione imiona świętych, ich dni uroczyste, a czasem nawet i miejsce. Ten najstarszy katalog uroczystości nazywa się Depositio Martyrum. W tej formie, w jakiej do nas doszedł był on ułożony w roku 384 na podstawie starszych dokumentów i był tak zatytułowany przez Furjusza, Dionizjusza Filokalosa, znanego sekretarza papieża Damazego. Z czasów starożytnego chrześćjaństwa nie spotyka się tam, oprócz Piotra i Pawła, żadnego męczennika. Niema też najmniejszej wzmianki o męczennikach z czasów prześladowania Nerona, Domicjana, Trajana i przemilczane są nawet nazwiska męczenników, wyliczonych w pismach Justyna. Brak jest też imion tak sławnych męczenników, jak Tytus Flawjusz Klemens, Domitylla i Manjusz Acyljusz



Figura 2. Sarkofag starochrześcijański, w którym pochowano Juniusa Bassusa, prefekta Rzymu w bazylice św. Piotra. Jest to jedno z najlepiej wykonanych dzieł sztuki starochrześcijańskiej. Obrazy są następujące: górny szereg z lewa na prawo. Ofiara Abrahama, uwięzienie Piotra, Chrystus jako sędzia na tronie niebieskim pomiędzy Piotrem i Pawłem, Jezus prowadzony przez żołnierzy do Piłata, Piłat umywa ręce. — dolny szereg: cierpliwy Hiob, Adam i Ewa, Wjazd Jezusa do Jerozolimy, Daniel wśród lwów, prowadzenie Pawła na ścięcie.

Glabrio, konsul Liberalis, papież Tolesfor (125 - 136) i innych o których mówi tradycja. Czy należy stąd wnosić, że Kościół Rzymski w pierwszych dwustu latach nie znał czci męczenników, albo, przynajmniej, niezwykł pamiętać o nich w uroczystościach liturgicznych?. Byłby to sąd nierozważny. Uczeni, którzy na taki pogląd się zdecydowali (np. lipski archeolog Hans Achelis w Martyrologjach i t. d. Abhandlungen der kgl. Gesellsch. der Wissensch. zu Göttingen, phil. hist. Klasse, Neue Folge III) nie pomyśleli o tem, że owe luki kalendarzowe mogły być spowodowa-



Figura 3. Starochrześcijański sarkofag z 4. wieku z bazyliki św. Pawła. U góry na lewo, pewna legendarna scena z Piotrem, następnie Adam i Ewa; w kole portrety zmarłych małżonków; cud w Kanie Galilejskiej; rozmnożenie chleba, wskrzeszenie Łazarza. — Na dole hołd magów; uzdrowienie ślepych; Daniel w lwiej jamie i Habakuk; zaparcie się Piotra, uwięzienie Piotra, cud ze źródłem.

ne brakiem najstarszych grobów. Właśnie ta okoliczność jest w naszej kwestji bardzo ważną, bo ona wskazuje, że pierwotne coemeteria, na których spoczywało wielu męczenników z najdawniejszych czasów stały się już długi przeciąg czasu niedostępne, zanim autorytet kościelny rozpoczął ustalać uroczystości. Apologeci piszą, że błędnowiercy, zwłaszcza gnostycy drugiego wieku przedstawiali śmierć męczeńską za wiarę jako coś śmiesznego. A więc męczeństwo było przywilejem prawdziwego kościoła. Właśnie w czasach prześladowań grzebanie męczenników i innych wiernych było nietylko sprawą honoru, lecz także obowiązkiem sumienia. Gdy zawakował tron papieski, po śmierci męczeńskiej papieża Fabjana (†250), rzymscy kapłani upominali kler kartagiński: „corpora martyrum aut coeterorum si non se-

peliantur grave periculum iminet eis quibus incumbit hoc opus" (Cypr. II Epist.). Tertuljan wspomina w „Apologeticum" roz. 39 o specjalnych klasach kościelnych, do których wierni wpłacali składki na utrzymanie wdów i sierot, jak również na urządzanie odpowiednich pogrzebów.

4. O losie najstarszych grobów chrześcijańskich.

Prawo Dwunastu Tablic zabraniało wszelkiego grzebania, a nawet palenia trupów w obrębie miasta: Hominem mortuum in urbe ne sepelito neve urito". Istnienie i ścisłe stosowanie tego przepisu tłumaczy się odrazą ludzi starożytnych do tego wszystkiego, co miało jakąkolwiek łączność ze śmiercią. W pobliżu domów mieszkalnych nie wolno było grzebać. Tymczasem miasto rozszerzało się i zbliżało do cmentarzy. Rzymianie zamieszkujący jeszcze w pierwszem stuleciu Palatyn, później byli formalnie zmuszeni do tworzenia placów budowlanych na polu Marsowem obok pomników umarłych i świątyń z czasów Rzeczypospolitej. Cezar znalazł Rzym murowany, a zostawił marmurowy. Lecz gdy Neron i Flawjusze wykonywali swe olbrzymie projekty, brak miejsc pod budowę w mieście musiał osiągnąć punkt kulminacyjny, tak, że wobec nadmiernej drożyzny gruntu w mieście jedyna ucieczka pozostała poza jego bramy. Miasto rozpostarło się poza mury. Pod koniec pierwszego wieku po Chrystusie rozwijały się gęsto zaludnione przedmieścia wzdłuż dróg konsularnych. Od Porta Capena, przy Via Appia Labicana, Aiburtiana, Nomentana, Salaria i Flaminia potworzyły się całe dzielnice. W Rzymie chyba nigdy tak wiele nie budowano jak w pierwszej połowie drugiego wieku zwłaszcza za czasów Hadrjana (117 - 138). Wiadomo też, że właśnie wtedy, szczególnie za panowania cesarza Antonina Piusa (138 - 161) prawo pogrzebowe, zabraniające grzebać zmarłych w pobliżu domów mieszkalnych, z całą surowością było przestrzegane (Digest. lib. 47. tit. XII). Następstwem tego było przesunięcie dzielnicy cmentarzy dalej i wywłaszczanie na szerszą skalę. Aczkolwiek nie znamy żadnego tego rodzaju dekretu, to jednak zjawisko ogólne jest dostatecznie wyraźne. Miasto odsunęło pomniki umarłych od siebie, ich groby



Figura 4. Boże Narodzenie na starochrześcijańskim sarkofagu.

trzeba było oddać do użytku żywym. Tak np. stwierdzono, że grobowiec rodzinny Scypionów przy drodze appijskiej był uży-

wany głównie w drugim wieku przed Chrystusem, później około końca pierwszego wieku po Chrystusie musiał być opuszczony. Jeszcze wcześniej przedtem, za czasów Augusta, praktyczni Rzymianie nie namyślali się długo co robić, gdy powszechne coemeterium na polach Eskwilińskich stało się dla sąsiedniej części miasta zbyt uciążliwe. Zniszczono hypogea i groby, a na miejscu „commune sepulcrum", gdzie ongiś bieliły się trupy niewolników (Horacy, Sat. I, 8, 10) posadził Mecenas przepiękne ogrody. A więc wobec takiego stanu rzeczy, pozostawał tylko jeden środek: szybka ucieczka z niebezpiecznej okolicy, tembardziej, że odpowiednie zarządzenia zwykły następować z katastrofalną szybkością.



Figura 5. Starochrześcijański złoty kubek z przedstawionym na nim cudem ze źródłem, które miał zdziałać apostoł Piotr.

Jeżeli więc starożytne coemeteria rzymskie uległy takiemu losowi, to oczywiście podobne przesunięcia musiały dotknąć też i cmentarze chrześcijańskie; najstarsze z nich, o ile się jeszcze dochowały, najwcześniej z połowy drugiego wieku, powstały daleko przy szosach pozamiejskich; nie możemy tedy być w błędzie gdzie należałoby szukać chrześcijańskich grobów pierwszego wieku. Nadzieje na tego rodzaju odkrycie są całkiem uzasadnione, ponieważ prawdopodobnie chodziło tam o podobny do późniejszego, podziemny system podstawy z korytarzami i piwnicami. Przypuszczenie, jakoby pierwsze groby chrześcijańskie znajdowały

się na cmentarzach, znajdujących się na powierzchni ziemi i w takim razie uległyby one, oczywiście, całkowitej ruinie, jest zupełnie bezpodstawne.

Ks. Prof. Paweł Styger.

O NAMIĘTNOŚCIACH.

Namiętność należy do rodzaju skłonności, która oznacza ciążenie w kierunku pewnego przedmiotu, i jest pierwszym warunkiem wszelkiego działania i rozwoju, począwszy od świata auorganicznego, a skończywszy na najdoskonalszej istocie duchowej. Św. Tomasz Doktor Anielski bardzo głęboko zauważył powszechne prawo natury że: „gnamlibet formam sequitur aliqua inclinatio" (Summa Theol. qso. 80 a. 1.) — za jakąkolwiek formą bytu idzie odpowiednia skłonność. Przeto widzimy wszędzie w całym świecie fizycznym, nawet u istot nieżyjących. Tutaj także każdy rodzaj formy dąży do określonego, sobie właściwego sposobu bytowania. Wszystko układa się odpowiednio do swojej natury, formuje się i krystalizuje. Podobnie, ale jeszcze wyraźniej dzieje się w świecie organicznym. W ten sposób zostajemy naprowadzeni do poznania tegoż prawa i w świecie metafizycznym. Każda forma bytu jest podstawą metafizyczną odpowiedniej skłonności w świecie materji i ducha. Mamy więc wyjaśnioną najgłębszą przyczynę wszelkiego działania, a względnie rozwoju naturalnego wszystkich form bytu. Przejdźmy pokolei wszystkie rodzaje bytu.

Bóg nie jest formą w znaczeniu filozoficznem, ponieważ ta oznacza tylko cząstkę bytu wyprowadzonego z nicości. On jest czemś nieskończenie wyższem. Jako pierwowzór najwyższy wszechrzeczy. Zawiera w sobie wszystkie formy aktualne i możliwe. Jest bytem istotnym, poza którym jest tylko czyste nic. Dlatego też skłonności tego bytu istotnego nie mogą wybiegać poza Boga i dlatego Bóg nie może posiadać skłonności w rodzaju władzy odrębnej od swej natury, jakto widzimy u wszystkich stworzeń nie będących bytem istotnym. U Boga wszystko jest jego naturą, czyli substancją. Ta najwyższa, nieskończona substancja jest równocześnie swoją skłonnością w obrębie swojej istoty. Kocha siebie miłością nieskończoną, a w sobie kocha wszystkie stworzenia, które ogląda w swojej istocie i w swej wszechmocy, wyprowadzającej wszystko z niczego. Dla miłości siebie Bóg stwarza niezliczoną ilość stworzeń dla siebie. Wszystko w Nim i przez Niego.

Stworzenia nie są bytem istotnym, ale tylko w nim uczestniczą przez niepojętą dla rozumu stworzonego czynność sprawczą Boga. Są w ścisłem tego słowa znaczeniu tylko drobniutką formą,

stworzoną na podobieństwo pierwowzoru, jakim jest idea Boska stworzeń. Anioł jest czystą formą bez domieszki materji — forma separata, subsistens. Człowiek także posiada taką formę, ale już mniej doskonałą, gdyż jest ona równocześnie formą substancjalną ciała ludzkiego. Wszystko inne jest formą istotnie wyprowadzającą się z materji pierwotnie przez bezpośrednią czynność stwarzającą Boga, a potem przez siłę rozrodczą daną stworzeniom od Boga.

Formy te, począwszy od anielskiej, a skończywszy na najniższej auorganicznej, posiadają odpowiednie owej naturze skłonności, które nie są niczem innem, jak dążnościami samejże natury do swego istnienia, określenia, ustalenia, wyodrębnienia i rozwinięcia. Na mocy tej skłonności istoty auorganiczne wytwarzają swe odrębne typy, gromady, rzędy i rodziny.

Prócz form substancjalnych, znamy rozmaite akcydentalne, czyli dodatkowe do substancjalnych potrzebnych dla rozwoju i działania istot stworzonych. Jest ich bardzo wiele. Zajmiemy się tylko jedną, która należy bezpośrednio do naszego przedmiotu. Mamy tu na myśli władze poznawcze, jakiemi jest obdarzona natura zmysłowa zwierząt i rozumna człowieka tudzież anielska. Poznawanie odbywa się zapomocą form intencjonalnych w tychże władzach. Temi formami są odbicia rzeczy we władzy. Za niemi idą skłonności czyli właściwe pożądania, skierowane ku przedmiotowi, którego forma intencjonalna jest we władzy poznawczej, a mianowicie w myślach lub rozumie. Władzę tę u człowieka nazywamy wolą, a u zwierząt ogólnie pożądaniem zmysłowem. Jak ogień jest źródłem światła, tak forma poznania źródłem pożądania. Poznanie aktualne dobre wywołuje bezpośrednio i koniecznie odpowiednie pożądanie, we woli lub w zmysłach.

Rozróżniamy skłonności natury i władz. Skłonności władzy możemy brać pod uwagę jako natury i jako władzy, skłonnościami natury, wynikającemi z natury fizycznej, oprócz tych, o których była mowa powyżej, są rozmaite przymioty albo ułomności naturalne, np. wrażliwość na pewne choroby albo silne zdrowie wykwitające w rozmaity sposób. Skłonności zaś władzy, jako natury są to wrodzone, wynikające z natury indywidualnej, przymioty władzy, uzdolnienie w pewnym kierunku, w pierwszym rzędzie zdolności naturalne każdej władzy w stosunku do swego przedmiotu formalnego jak np. oka względem kolorów, ucha względem dźwięków, woli względem dobra ogólnie wziętego; albo w dalszym ciągu pociąg naturalny do pewnego ściślej określonego przedmiotu. I tak np. jedni mają od urodzenia skłonności i pociąg wrodzony do muzyki, malarstwa, jakiegoś rzemiosła, poezji, matematyki itp.

Skłonności władz jako takich jest to aktualne zachowanie się władz wobec swego dobra, poznanego w danej chwili, np. wola chce albo nie chce tego co na razie jej się nawinęło, — zmy-

sły chcą zawsze, gdy się je podrażni odpowiednio do ich natury. Pomińmy władze czysto duchowe, a zostańmy przy zmysłowych i w ten sposób zajmiemy się bezpośredniem podłożem namiętności, o które nam tutaj chodzi.

Wyraz „namiętność“ jedni wyprowadzają od słowa „miąć“, inni zaś od „męt“. To ostatnie lepiej odpowiada rzeczywistemu pojęciu namiętności. „Męt“ oznacza zaciemnienie przezroczystości płynów, zakłócenie, pomieszanie z brudami, które się ustały na spodzie naczynia, zawierającego płyn, w przenośnem znaczeniu, brud moralny, otumanienie, niejasność w rozumieniu, nieporządki moralne. I rzeczywiście namiętność w swem aktualnem pojęciu zawiera element zamierzenia, zaciemnienia, zaślepienia duchowego, zakłócenia porządku i spokoju, jaki panował u danego osobnika.

Namiętność w języku łacińskim oznacza passio. Jednak wyraz ten wzięty w całej swej rozciągłości, zwłaszcza w języku scholastycznym posiada o wiele większy zakres, aniżeli „namiętność“ w języku polskim. Passio w ogólnem swem znaczeniu służy za określenie czegoś dodanego lub odjętego. Każdą formę akcydentalną, czyli wszelkie orzeczenie nieistotne podmiotu rzeczywistego można nazwać passio. I tak np. wszystko, co jest dodane do substancji jako jej dopełnienie jest passio substantiae, pojęcie czyli ideę, jaką sobie wytwarza rozum, jest passio rozumu. Namiętność w języku polskim posiada o wiele ciaśniejsze znacznie a w mowie potocznej zazwyczaj oznacza pożądliwości nieczyste. W pojęciu zaś filozoficznem oznacza wszelkie poruszenie zmysłów, czy moralnie dobre, czy też złe. W stosunku do pożądliwości namiętność ma szersze znaczenie. Pożądanie bowiem odnosi się tylko do dobrego, które się podoba i służy Zaś namiętność obejmuje i przedmiot dobry i zły, którego się unika.

Określenie rzeczowe namiętności bierzemy od Arystotelesa, według którego jest to poruszenie pożądania zmysłowego, powstającego z wyobrażenia czegoś dobrego lub złego, połączonego ze zmianą w ciele. Lepszego określenia podać nie można. Jest w niem wyrażona istota namiętności w słowach; „poruszenie pożądania zmysłowego“—bliższa przyczyna w słowach: „powstającego z wyobrażenia czegoś dobrego, lub złego“— bezpośredni skutek w słowach: „połączonego ze zmianą w ciele“.

Z powyższego określenia wynika, że namiętności niema u aniołów, a tem mniej w Bogu. Tak samo nie posiada ich dusza, jako istota duchowa, odłączona od ciała. Jednakowoż zachowuje ona w swej istocie zasadniczy stosunek do wszystkiego, co posiadała, będąc jeszcze w ciele, ponieważ i po rozłączeniu z ciałem została jako forma swego utraconego ciała.

Istotnem i wyłącznem podłożem namiętności może być tylko natura zmysłowa, to jest składająca się z materji i formy czyli z ciała organicznego i duszy, będącej formą substancjalną ciała.

Ta natura złożona wykonuje czynności życia zmysłowego za pomocą organów. Dlatego najbliższem i bezpośredniem podłożem czyli stroną materjalną namiętności są organa. Formalną zaś jest przyjmowanie podrażnienia, jakie zostaje wywołane w organach przez dobro poznane we fantazji. A więc każde poruszenie władzy pożądliwej sprowadzone pragnieniem dobra jest namiętnością. Nie musi ono być gwałtowne. Wystarczy małe, byleby miało oddźwięk i sprawiło zmianę w ciele organicznem czyto przez okazanie ochoty, w ruchu oka, twarzy, w zarumienieniu się, pobladnięciu, zastraszeniu, przejęciu się, zasmuceniu, rozweseleniu, uśmiechnięciu się uwadze itp. Gdzie niema takiej zmiany, tam niema namiętności. Teoretycznie mówiąc najsilniejsze pragnienie we woli bez wpływu na zmysły nie jest namiętnością. Praktycznie bowiem czyli konkretnie rzecz biorąc, niema w człowieku prawdziwego pragnienia lub w ogóle czynności we woli, któremuby nie odpowiadała jaka dobra lub zła namiętność zależnie od tego, czego pragnie wola. Przyczyna tego leży we wzajemnej zawisłości zmysłów i władz duchowych z powodu połączenia istotnego duszy z ciałem w jedną naturę ludzką. Niema niczego we woli, czego przedtem nie było w rozumie, a w tym zaś niema, coby nie było wpierw we fantazji. Każde nasze pojęcie czerpiemy ze świata zmysłowego przez wyobraźnię. A jeżeli już nabyliśmy pojęcia duchowego, to jednak używamy go, za pomocą wyobraźni. I tak, czy dopiero czerpiemy nowe pojęcia, czy używamy starych zawsze wchodzi w grę wyobraźnia. Wskutek tego każde pragnienie ludzkie działa mniej lub więcej na zmysły i wywołuje powyższe zmiany w ciele, czyli namiętności. Widzimy więc, jak wielką rolę odgrywa w człowieku wyobraźnia, która jest podstawą metafizyczną namiętności. Jak długo żyjemy na świecie, tak długo musimy się nią koniecznie posługiwać i to bez żadnego wyjątku, ponieważ i najdoskonalsze poznanie w tem życiu nie jest intuicyjne, lecz abstrakcyjne, za pomocą wyobraźni. Dlatego i najdoskonalsze, najświętsze czyli najbardziej duchowe pragnienie rzeczy nadprzyrodzonych wpływają na uczucie człowieka czyli na jego zmysłową naturę.

Niemożliwy jest człowiek bez namiętności, gdyż wypływają one z samej natury ludzkiej. Mogą być słabsze lub silniejsze, zależnie od siły i żywości wyobraźni, ale być muszą. Przez nie stoimy na istotnie niższym szczeblu bytu od najniższego anioła. Gdy się porównujemy z aniołami, namiętności nas poniżają. Jednak gdy bierzemy pod uwagę ludzką naturę wcale nas nie poniżają, gdyż wypływają z samej natury, której wstydzić się nie możemy, gdyż albo jesteśmy ludźmi, albo niczem. Czem innem faktycznie i teoretycznie być nie możemy. Z drugiej strony, jeżeli człowiek zapanuje całkowicie nad namiętnościami, podbijając je pod całkowite panowanie rozumu i woli, wówczas wywyższa się ponad wszystkie stworzenia i jest podziwem samych

aniołów. Takie panowanie posiadał człowiek w raju, jeszcze większe Matka Najświętsza, a największe Chrystus Bóg - Człowiek, u którego wszystkie władze ludzkie, były podległe absolutnemu panowaniu Jego Boskiej woli.

Panowanie nad namiętnościami polega w pierwszym rzędzie na owładnięciu wyobraźni przez rozum i wolę, aby nigdy nie wychodziła poza granice dobra rozumu, i tylko tyle dostarczała rozumowi ile potrzeba do sprawnego wytworzenia dobrego i jasnego pojęcia. Kiedy rozum wyrzeknie się tego panowania i swego dobra, pozwalając wyobraźni zajmować się długo i żywo swojem dobrem zmysłowem, wówczas ciąży ona całą swą siłą ku temu dobru. Nastaje więc siłą rzeczy zamieszanie w umyśle, który nie mogąc ściśle i bezstronnie rozumować, zaślepia się. Wtedy poczynają działać namiętności. Gdzie jest takie nierozumne ustępowanie, tam muszą namiętności wziąć górę, choćby człowiek nie chciał się poddać. Łudzi się tylko co do siły swej woli. Zmysły mają dobro konkretne, oczywiste, wola zaś raczej abstrakcyjne, dlatego gdy się pozwoli na działanie zmysłów, silniej działają niż wola, i dobro zmysłowe musi zwyciężyć. Dlatego w naszych czasach jest tyle zepsucia, ponieważ pozwala się zmysłom na wiele rzeczy, a przytem łudzi się swoją wolą, kulturą, postępem, i śmieje z dawnych naiwnych czasów.

Między wyobraźnią a poszczególnymi zmysłami także zachodzi ścisły stosunek. Wyobraźnia służy każdemu z osobna, a one znowu dostarczają jej nowych form. Każdy reaguje na swój przedmiot i szuka w nim swego dobra czyli zadowolenie np. oko w kolorach, ucho w dźwiękach itp. Poznawanie jednak koncentruje się we „wspólnym zmyśle“ wewnętrznym zwanym inaczej świadomością, która wszystkie podrażnienia zbiera w jedno i czyni je własnością osobnika działającego. Podrażnienie to idzie do wyobraźni, a za nią następuje odpowiednie pragnienie, ruch władzy pożądliwej czyli namiętność. Przeciwnie znowu wyobraźnia odtwarza w pamięci miłe lub niemiłe wspomnienia przeżytych uczuć spowodowanych wzrokiem, słuchem tudzież innymi zmysłami zewnętrznymi i potrafi je spotęgować do stopnia takiego samego, albo nawet wyższego, czyli wzbudzać i potęgować namiętność.

Zatem władze zmysłowe są źródłem namiętności. Każdy zmysł wywołuje poszczególne pożądanie. Mimo to pod słowem namiętność rozumiemy działanie wspólne, jakie wywołują poszczególne zmysły w osobniku szukającym dobra całego indywiduum. Wszystkie pożądania skupiają się w dwóch władzach służących dobru całej natury indywidualnej. Są niemi: władza pożądliwa i gniewliwa. One to sprawiają ruch ku dobremu i zmiany w ciele, z powodu dobra wytworzonego w wyobraźni czyli we władzy poznawczej. Formy zaś poznania dostarczają wszystkie zmysły z osobna, dlatego przyczyniają się do rozbudzenia

namiętności. Obydwie władze są pomiędzy sobą różne. Widzimy to po tem, że jedna może działać a druga powstrzymać się od działania, i że obydwie mają sobie właściwy odrębny przedmiot. I tak np. może ktoś pragnąć czegoś, kochać a jednak nic nie robić dla jego osiągnięcia. Inny jest przedmiot, który przedstawia dobro ogólnie, a inny który przedstawia dobro trudne do osiągnięcia z powodu rozmaitych, większych lub mniejszych przeszkód. Aby go osiągnąć potrzeba czegoś więcej, niż zwykłego pragnienia. Trzeba się zabrać do usuwania trudności. Pierwsza władza tylko kocha ogólnie, bez względu na możliwość lub niemożliwość, pragnie i raduje się, gdy osiągnie dobro pożądane, albo się smuci, gdy nie osiągnie. Nie wysila się jednak i nie idzie na przebój wbrew wszelkim przeszkodom. Kochać i pragnąć nic nie przeszkadza. Chociaż wiemy, że czegoś nie osiągniemy, jednakowoż kochamy. Druga władza zasadza się na pierwszej, ale różni się od niej tem, że posiada działanie inne od pierwszej. Wiemy zaś, że odmienne działanie wymaga innej władzy. Druga władza walczy z trudnościami, usuwa je, miotając się przeciwko nim, jeżeli są za wielkie. Dlatego nazywamy ją gniewliwą. Ona to działa. Bez niej w tem życiu smutek przeważałby znacznie, gdyż bardzo wiele dobrego musielibyśmy utracić przez cofanie się przed trudnościami.

Przedmiotem tych władz jest dobro praktyczne, wzięte albo pozytywnie jako dobro formalnie, albo negatywnie, jako jego brak czyli zło. Wiemy, że zło jest tylko brakiem dobra należnego. Wprawdzie jest ono negatywne, nie istnieje w rzeczywistości, jednak odczuwa się je pozytywnie, jako rzeczywisty brak czegoś. Według tego podwójnego punktu widzenia powyższe dwie władze działają czyli wykonują swe czynności w rozmaity sposób, zależnie od okoliczności w jakiej się znajduje przedmiot pożądany. Władza pożądliwa zwraca uwagę tylko na dobro i zło. Pierwsze kocha, a drugie nienawidzi. Władza zaś gniewliwa kocha dobro a nienawidzi złego, ale ponieważ musi pokonywać trudności w dążeniu do dobrego i w unikaniu złego, i ponieważ nie zawsze się to udaje, dlatego często musi się cofać przed dobrem i zbliżać się do złego, mimo nienawiści jaką czuje do tego ostatniego.

Według tych okoliczności w obydwu władzach rozróżniamy rozmaite namiętności, wszystkich razem jest jedenaście, we władzy pożądliwej sześć, a w gniewliwej pięć według tego czy dobro lub zło jest obecne, czy nieobecne. Wyliczmy najpierw te, które są we władzy pożądliwej: Otóż bez względu na to czy dobro lub zło jest obecne czy nieobecne, władza ta zawsze bezwarunkowo kocha dobro, a nienawidzi złego. Jeżeli dobro jest nieobecne, wtedy powstaje pragnienie, a wobec zła nieobecnego odraza. Jeżeli zaś jedno i drugie jest obecne wtedy jest radość z dobrego, a smutek ze złego. We władzy gniewliwej względem

dobra nieobecnego trudnego, ale możliwego, powstaje nadzieja, względem złego zagrażającego ale możliwego do uniknięcia zaciętość odwaga. Jeżeli zaś dobro się oddala i ginie możliwość, wtedy rodzi się rozpacz, a gdy zło się zbliża mimo wysiłków wtedy zbiera strach. Gdy zło nastało, wtedy pozostaje tylko gniew. Więc we władzy gniewliwej jest tylko pięć namiętności, dlatego ponieważ gniew nie ma namiętności przeciwnej, jak każda inna. Jeżeli bowiem dobro mimo wszelkich trudności się osiągnęło, albo zła uniknęło, wówczas powstaje radość, tasama, która jest we władzy pożądliwej. Jeżeli zaś dobro zostało utracone beznadziejnie wtedy nastaje smutek. Gniew więc jest ostatnią namiętnością, ale najboleśniejszą, najcięższą i najnieszczęśliwszą jest smutek.

Zwykle zestawiają namiętności w następujący sposób:
miłość = dobro — bez względu na obecność — zło = nienawiść
pożądanie = dobro — nieobecne — zło = odraza
radość = dobro — obecne — zło = smutek
nadzieja = dobro trudne — nieobecne możliwe — zło = zaciętość
rozpacz = dobro trudne — niemożliwe — strach
zło obecne gniew.

Jak widzimy pierwszą i podstawową namiętnością jest miłość. Wszystko zawsze i wszędzie lgnie do dobrego, szuka go nieustannie. Niemożliwa jest istota, którąby chciała złego. Jeżeli zaś faktycznie zdaje się być inaczej, to i w takim razie szuka się złego pod pozorem dobrego. Miłość jest pierwszym motorem wielkiej czynności nie wykłuczając nawet nienawiści. Dlatego bowiem nienawidzi się złego, ponieważ jest przeszkodą do dobrego. Z namiętności, które się obracają około złego najpierwszą jest nienawiść. Ona nie jest przyczyną. Zatem wszędzie panuje miłość albo nienawiść. Najpotężniejszą zaś i najpierwszą ze wszystkiego co do czasu i miejsca i godności jest miłość. Ona stworzyła świat i utrzymuje wszystkie stworzenia.

c. d. n.

O. J. Puchalik C. SS. R.

VI-ty Zjazd unionistyczny w Velehradzie.

Odbyty dn. 13 — 17/VII zjazd unionistyczny w Velehradzie na Morawach w Czechosłowacji, bezwzględnie stanowi jeden z charakterystycznych przejawów doby obecnej.

Skład uczestników Zjazdu, jego struktura programowa, zarówno jak i przejawy niespożytej energji — razem wszystko stanowi cenny materjał, wymagający głębszego traktowania celem wyciągnięcia nader ważnych wniosków i konsekwencyj z natury rzeczy wynikających ze Zjazdu.

Do najbardziej pozytywnych i realnych stron Zjazdu należy zaliczyć powstanie z jego powodu olbrzymiej ilości rozmaitych materjałów rzeczowych, posiadających wielki walor teologiczny liturgiczny, i socjalny — które dokładniej ocenić można dopiero po opublikowaniu ich przez Akademję Velehradzką. —

Zanim jednak nastąpi ta chwila — oświetlimy w zarysie ogólnym charakter Zjazdu oraz jego osobliwości.

Zainteresowanie Zjazdem, jako rzecznikiem idei unionistycznej było wielkie, czego dowodzi liczne przybycie uczestników, wśród których dużo było znanych przedstawicieli nauki zwłaszcza ze strony katolickiej.

Świat prawosławny tym razem był reprezentowany nader szczuple, gdyż na zjazd przybyło zaledwie kilka osób i to w charakterze czysto prywatnym.

Szukając przyczyn tak charakterystycznej powściągliwości cerkiewnych sfer prawosławnych od czynnego udziału w sprawach unijnych, z rozmów prywatnych z obecnemi na Zjeździe przedstawicielami prawosławia, można było zauważyć, że główną przyczyną tego rodzaju reprezentacji na Zjeździe była powściągliwość na tle braku odwagi a częściowo typowa bojaźń katolicyzmu wynikająca z tradycyj prawosławia, może nieco już osłabionych przez wielkie wypadki powojenne.

Bardzo rzeczowym dowodem tak typowego stanowiska sfer prawosławnych może służyć korespondencja czołowych przedstawicieli prawosławia skierowana do Prezydjum Zjazdu z powodu zaproszenia wzięcia udziału w obradach.

Filozof prawosławny Bierdiajew Mikołaj — tłomacząc się w swym liście brakiem kompetencji w kwestjach teologicznych powiadamia, że na Zjazd nie przybędzie i doradza organizatorom Zjazdu zwrócić się do specjalistów profesorów teologji tej miary jak protojeriej Sergjusz Bułgaków i A. W. Kartaszów. 1). Znowuż Prof. Sergjusz Bułgaków powiadamia kierownictwo Zjazdu, że nie tylko udziału osobistego brać nie może, lecz nawet nie jest w stanie opracować żadnego tematu specjalnego i dla tego proponuje wykorzystać jego artykuł p.t. „Das Selbstbewustsein der Kirche" przed dwoma laty opublikowany w Lipsku. Jedyną formą udziału Prof. Serg. Bułgakowa, jak powiada w swem piśmie, może być praca nad skróceniem tego artykułu, lub wyrażenie zgody na opublikowanie pewnej jego części. [2])

Charakterystyczniejszą odpowiedź przysyła Prof. Iljin J. A. twierdząc, że nie może brać udziału w Zjeździe ponieważ nie jest upoważniony do tego przez Cerkiew. Z innej jednak

[1]) Por: III Responsa orthodoxorum theologorum ad propositas quaestiones discutiendas. Acta Academiae Velehradensis. Annus XII. Fasc. I — II. Olomucii 1932. 39.

[2]). Por. tamże. 40

strony uważa chybionym celu projekt organizatorów Zjazdu opublikowania „Zbioru poglądów przedstawicieli prawosławia", ponieważ w tych poglądach mogą się okazać różne niedokładności lub błędy, które tylko utrudnią zbliżenie wyznań chrześcijańskich. Dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień Prof. Iljin radzi zwrócić się do teologów: Arcybiskupa Anastazjusza, profesora Głubokowskiego i prof. Arsieńjewa — jako czynników kompetentnych w teologji prawosławnej [3]).

Rekordową odpowiedź daje wyżej wspomniany prof. Głubokowskij Mikołaj,w której zaznacza bez żadnych ogródek iż nie żywi najmniejszego zamiaru do występów na zebraniu, gdzie ma być urządzony egzamin z teologji prowosławnej. [4]).

Arcybiskup Damjan, kierownik szkoły teologicznej w Stanimaka (Grecja) na otrzymane zaproszenie wzięcia udziału czynnego w Zjeździe odpowiada odmownie wskutek... braku czasu.

Analogicznych odpowiedzi udzielają E. Spektorskij, Łoskij, Arcyb. A. Chrapowicki i inni.

Wszystko oznacza nic innego, jak tylko słabość, strach i haniebną ucieczkę przed sprawą tak doniosłej wagi w dobie obecnej jaką jest unja.

Ale i takie nad wyraz tchórzliwe stanowisko czołowych przedstawicieli prawosławia nie jest pozbawionem pewnych cech symptomatycznych.

Zauważamy przedewszystkiem, że dawny i szeroki front przeciwko Kościołowi Katolickiemu na tyle się zmniejszył, że obecnie obok ucieczki lub wykrętu — pozostała tylko jedyna pozycja oporu, mianowicie „kwestja" prymatu papieskiego, podniesiona do poziomu rzekomego „impedimentum dirimens" wyrażona przez p. Kartaszowa, jednego z nielicznych uczestników prawosławia w Zjeździe.

Ile jednak w takiem formułowaniu sprawy jest szczerości lub przesady — przyszłość pokaże — tymczasem zaś na podstawie obserwacyj mogliśmy wyczuć, że dla teologów prawosławnych kwestja prymatu jak i wogóle inne zagadnienia dogmatyczne bynajmniej nie stanowią już zasad prekluzyjnych i niezmiennych. Stąd też pozwalamy sobie wątpić w szczerość formuły teologów prawosławnych w kwestji „impedimentum dirimens" i raczej uważamy tę sprawę jako posunięcie taktyczne, pod którego osłoną chcą bliżej i gruntowniej badać stanowisko Kościoła względem Cerkwi Prawosławnej.

Ten moment w życiu prawosławia stanowi właśnie okres przełomowy, kiedy pod presją wypadków epokowych przedstawi-

---

[3]) Por. tamże. str. 41 i nast.

[4]) „Ja odkazywajuś ot wsiakich wiadomych mieżducerkownych konferencyj i nie raspoł iżen wystupat, na zadumanuom Wami egzamienie prawosławnawo bogosłuwija". Por. tamże str. 39

ciele prawosławia dopiero przecierają oczy i zapewne poczynają rozumieć, że dalsza ich egzystencja samodzielna — będzie tylko fikcją.

Znowuż nazbyt powolny proces unijny swe źródła posiada w naturze rosyjskiej, zdolnej do filozofowania, podejrzliwości i niezależności nawet w wypadkach, kiedy tendencje powyższe nie mają żadnych podstaw merytorycznych i uzasadnień logicznych.

Wady powyższe jako skutek wiekowych nawyków Cerkwi Prawosławnej, właśnie stanowią dzisiaj silny hamulec, zawdzięczając któremu wskutek swej nieruchomości i skamieniałości zupełnie zginęła Cerkiew Prawosławna w Rosji jak też powoli dogorywają jej szczątki znajdujące się na emigracji lub zwarte w poszczególnych organizacjach antokefalicznych.

Zresztą taktyka przedstawicieli prawosławia ujawniona w haśle „impedimentum dirimens" nie zawiera w sobie elementów konsekwencji wobec oświadczenia tychże przedstawicieli o możliwości unji wynikającej z łaski Chrystusa Eucharystycznego.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości fakt, że prawosławie będące poza Rosją Sowiecką, stoi na rozdrożu, a jego hasła ostatnie są tylko wyrazem głęboko przeżywanego kryzysu.

Wiele w tej sprawie rzucił światła profesor fakultetu Katolickiego Instytutu Rosyjskiego w Lille — Jerzy Makłaków, w swem bardzo głębokiem przemówieniu.

Znając ducha i stosunki panujące w łonie prawosławia, profesor Makłaków podkreślił przedewszystkiem potrzebę unikania wyolbrzymiania znaczenia teologicznych i doktrynalnych dysput prawosławno-katolickich, ponieważ dla prawosławnych nie teologja a tylko moment bytowy odgrywa rolę zasadniczą.

Każdy Rosjanin, powiada profesor, żywi nieuzasadnioną obawę do unji jedynie dlatego, ponieważ w jego pojęciach kwestja unji czyli połączenia się z Rzymem automatycznie nasuwa mu wyobrażenia o rozmaitych ograniczeniach zwłaszcza w stosunku do swoich tradycyj religijnych, raczej obrzędowych i obyczajowych. Szczególniejszą obawę człowiek rosyjski wyraża o całość i nietykalność liturgji prawosławnej, mniemając, że z powodu unji zostanie ona nietylko zreformowaną, lecz zupełnie zmienioną na liturgję i obyczajowiść dla niego obcą i niezrozumiałą.

Ta właśnie nieświadomość, kryjąca swe źródła w historji walk caratu z Kościołem Katolickim i tendencyjnego ustosunkowywania się hierarchji Cerkwi Prawosławnej do Kościoła oraz bezkrytyczne stwarzanie rzekomego niebezpieczeństwa, jak słusznie zaznacza prof. Makłakow, każdemu prawosławnemu wprost nie pozwala zrozumieć skądinąd tak jasnej sprawy, że liturgja Wschodnia jest więcej katolicka niż teologja — do której w istocie rzeczy, wierzący prawosławny nie przejawia bodaj żadnego bliższego zainteresowania.

Pogląd profesora Makłakowa nie był odosobniony, zwłaszcza że jeszcze dokładniej go sprecyzował przedstawiciel prawosławia profesor Rosyjskiego Instytutu Prawosławnego w Paryżu — Kartaszow, wygłaszając zdanie, że w sferach prawosławnych unja znajduje ocenę bardzo ogólnikową. Przyczyną tego jest wyraźne dążenie prawosławia współczesnego do anglikanizmu i protestantyzmu i zapożyczanie od nich systemu teologicznego, zaś tylko jednostki rosyjskie głębiej traktujące tę sprawę oświadczają się po stronie Kościoła Katolickiego — jako jedynego wśród wyznań chrześcijańskich, pod każdym względem najbliżej stojącego do prawosławia.

Jakkolwiek unijne zamiary Kościoła Katolickiego znajdują zbyt ogólną i bodaj platoniczną ocenę w wyższych sferach hierarchicznych Cerkwi prawosławnej nie mających widocznie siły do wyzbycia się przesądów zaszczepionych przez tradycję wiekową, mimo to daje się zauważyć pewien wyłom w pojęciach tychże sfer na charakter i powagę Kościoła w znaczeniu dziejowem. Z ust obecnych przedstawicieli prawosławia dały się słyszeć wyrazy świadczące o uznaniu i sympatji nawet całego świata prawosławnego do stanowiska i postępowania Kościoła Katolickiego w tych, dla społeczności rosyjskiej i prawosławnej, tak smutnych i krytycznych czasach, zwłaszcza za mężną obronę prześladowanej Cerkwi w Sowietach. Gdy jednak przy tej okazji poruszano sprawę unji, jako środka jedynego dla ratowania rozbijanego przez bolszewizm chrześcijaństwa, osobliwie zaś prawosławia — niestety, żadnej odpowiedzi konkretnej nie można było usłyszeć i raczej odczuwało się, że reprezentaci prawosławni zamiast unji wolą kierować się zasadą — video meliora — deteriora sequor.

Siłą tedy rzeczy VI Zjazd w Velehradzie przeszedł pod znakiem teoretyczności i abstrakcyjności. Wprawdzie jego Organizatorowie wykazali dużą znajomość ducha stanowiska do unji wogóle świata prawosławnego a w szczególności — prawosławia rosyjskiego na emigracji, tem nie mniej, jak pokazała rzeczywistość, byli zupełnie dalecy od jakichkolwiek zamierzeń praktycznych. Z kilkudziesięciu wielkich i głębokich referatów, cała ich część była poświęcona zagadnieniom liturgicznym, co istotnie służyło odzwierciadleniom znajomości ducha prawosławia i wykazania racjonalności unji na tej płaszczyźnie. Reszta referatów dotyczyła rozmaitych kwestyj filozoficznych, teologicznych, kanonicznych, i historycznych, zaś tylko 1 procent dotyczył tej właśnie realności życiowej w Rosji — o której dotychczas faktycznie nie było mowy i czego nie można zaliczyć do objawów przypadkowych.

Okoliczność powyższa, zdaniem naszem, stanowiąc najsłabszą stronę Zjazdu, jako pozbawiającą go cech realności, jednocześnie stanowi nader charakterystyczną cechę stanowiska społeczeństwa Zachodniego w dostatecznej mierze reprezentowanego

na Zjeździe w Velehradzie, absolutnie nie orjętującego się w obecnych stosunkach rosyjskich, tak radykalnie zmienionych po wojnie a szczególniej pod panowaniem bolszewizmu.

Hasło Zjazdu „Salvator mundi salva Russiam“ w istocie rzeczy nie pozwoliło na wyrobienie sobie poglądu konkretnego, jak również i otrzymania odpowiedzi na tak zasadnicze pytanie, mianowicie: z kim unja ma być zawierana, oraz gdzie i kto jest głównym podmiotem unji.

Liczne rozmowy odbyte w sprawie bolszewizmu utrwalają nas w przekonaniu, że wśród uczestników Zjazdu z pojedynczemi tylko wyjątkami, kwestja bolszewizmu jakby wcale nie istniała. Naodwrót, otrzymaliśmy wrażenie, że w opinji Zachodu reprezentowanej na Zjeździe, Rosja dzisiejsza jest bodaj taką samą jak dawniejsza z wciąż panującą Cerkwią Prawosławną. Rzecz jasna, iż tego rodzaju poglądy nie pozwoliły na postawienie pytania, z kim unja ma być zawierana, bowiem, zdaje się, wprost automatycznie kwestję unji przenoszono na grunt Rosji, i nikt tego zagadnienia nie uważał nawet za jakiś problemat. Patrząc na Zjazd pod kątem widzenia realizmu życiowego, trzeba zaznaczyć, że jego płaszczyzna programowa nie posiadała elementów umożliwiających zazębienie się z rzeczywistością, bowiem w rezultacie swych prac Zjazd nie wskazał na objekt unji, ani też nie poruszył oceny sytuacji — tego najważniejszego problematu, bez rozwiązania, którego wszelkie wysiłki w kierunku unijnym zawsze pozostaną funkcją.

Wskazując na tak elementarne braki, nie chcemy tem zmniejszać lub obniżać znaczenia Zjazdu, gdyż z innej strony dla sprawy unijnej dostarczył on nader cennych materjałów i danych z całą precyzją ilustrujących walor i charakter prądów oraz tendencyj panujących nie tylko na odcinku unijnym, lecz i wogóle w dziedzinie religijnej.

Na podstawie danych Zjazdu można stwierdzić, że wyższa hierarchja Cerkwi Prawosławnej i jej teologowie, pozostający na emigracji, brani sumarycznie dla sprawy unji nie przedstawiają żadnego materjału pozytywnego. W Cerkwi bowiem pozostającej na emigracji, dotychczas jeszcze panują niepodzielnie dawne tradycje i uprzedzenia do Kościoła Katolickiego, zarośnięte tak twardą skorupą, że nawet najprzejrzystsza logika nie potrafi jej rozbić. Wchodzące znowuż w grę czynniki polityczne i nacjonalistyczne na tyle tę Cerkiew czynią niezdolną do szeżenia królestwa Bożego na ziemi, że prędzej czy później ulegnie ona całkowitemu rozproszkowaniu, zupełnie tak samo, jak to już miało miejsce z Prawosławiem w Rosji, stanowiącem dzisiaj nawet w duszach wierzących prawosławnych smutne wspomnienia przeszłości.

Sprawa więc unji z Cerkwią Prawosławną na emigracji, jak wykazują dane Zjazdu może być traktowana jedynie tylko na płaszczyźnie indywidualnej, co jakkolwiek znacznie przedłuży

sam przebieg procesu unijnego, jednakowoż ułatwiając selekcję elementu indywidualnego, więcej tylko wpłynie na korzyść sprawy.

Wychodząc z założeń powyższych, należy wskazać na wadliwość programu Zjazdu Velehradzkiego, który zamiast omówienia sposobów jak pozyskiwać oddane idei unijnej silne indywidualności w łonie prawosławia, prawie stuprocentowo swe obrady poświęcił sprawom różnic teologicznych, zresztą dobrze znanych obu stronom zainteresowanym. Co najgłówniejsza, że całkowicie pominięto milczeniem praktyczną stronę unji z nader pozytywnym wynikiem przeprowadzanej wśród wierzącego ludu prawosławnego. Gdyby program Zjazdu choć w części był poświęcony tak realnemu zagadnieniu ujętemu oczywiście w ramy rzeczywistości i na tle głębokich spostrzeżeń praktycznych, na tle teologicznem, psychicznem i socjalnem, te przy różnorodności terenu pracy unionistycznej otrzymalibyśmy nie tylko imponujący obraz pochodu Kościoła Katolickiego, lecz i nader cenne wskazania praktyczne, usuwające wszelkie posunięcia zbędne, a tem samem wpływające na przyśpieszenie procesu unijnego. Byłaby w tem dość ważna strona realna Zjazdu, której niestety nie uwzględniono.

W stosunku do Rosji Sowieckiej Zjazd dał bardzo mało i bodaj przeszedł do porządku dziennego. Profesor Makłakow poruszając sprawę Rosji bolszewickiej zaznaczył, że Rosja obecna pod wpływem warunków bolszewickich przeżywa ogromny upadek wiary wskutek braku nauczania i zamknięcia wszelkich zakładów duchownych. Znowuż niżej podpisany w swoim referacie „De methodis pugnae cum religione" udowodnił, że bolszewizm nie tylko zniszczył religję w Rosji, lecz usiłuje ją zwalczać na całym świecie, W pierwszym rzędzie atakuje Kościół Katolicki — uważając go za jedynego poważnego przeciwnika na świecie. O ile, jak już zaznaczyliśmy wyżej, lwia część uczestników Zjazdu, nie orjentująca się w stosunkach bolszewickich, była zdania że w Rosji, mimo bolszewizmu, w stosunkach religijnych zaszła mała, a może nic nie znacząca zmiana, i z tego powodu problemat unji z Rosyjską Cerkwią Prawosławną uważano za rzecz realną i kwestją czasu, zaznaczymy, że tego rodzaju stanowisko jakkolwiek nic pozytywnego nie dało dla Zjazdu, jednak dla sprawy religijnej dało bardzo wiele. Zawdzęczając okolicznościom powyższym, w dobie obecnej już samo przez się nasuwa się nie tylko potrzeba zajęcia jasnego stanowiska względem Rosji Sowieckiej lecz i poczynienia odpowiednich przygotowań pod względem operacyjnym.

Sprawa unji dla Rosji obecnej, śmiało można powiedzieć, jest mało aktualną poprostu z powodu pojawienia się w niej nowej religji komunistycznej, sprzecznej z chrześcijańską. Powstaje więc tylko sprawa misji nowoczesnej, gdzie kwestja obrządku, naszem zdaniem, bodaj żadnej roli nie odgrywa. Na terenie Rosji

Sowieckiej religja spotka się nie tylko z jej zaprzeczeniem ile raczej karykaturą w postaci ateizmu wojującego, którego działalność sięga daleko poza granice Rosji Sowieckiej — jako jej centrum głównego, poczynająca dzisiaj opanowywać mentalność społeczeństw Zachodnich.

To też w programie VI-go Zjazdu Velehradzkiego, poświęconego wschodnim zagadnieniom religijnym — nic prawie nie zauważyliśmy, coby świadczyło o przystosowaniu się tego programu do chwili obecnej. A doba obecna nie pozwala na wyłączne traktowanie tylko samego zagadnienia unijnego, z którem bodaj nierozerwalnie łączy się sprawa bolszewizmu, wymagająca nie mniejszej uwagi niż unijna. Wprawdzie Zjazd w Velehradzie już przejawił nie małe zainteresowanie do kwestji bolszewizmu i nawet powziął rezolucję wzywającą wszystkie społeczeństwa do zwalczania komunizmu wewnętrznego, jednak, powiedzmy wyraźnie, tego jest za mało.

Chociaż każda rezolucja do pewnego stopnia służy bodźcem dla opinji społecznej i jest drogowskazem w tej czy innej akcji, mimo to, jeśli rezolucja pozostanie na papierze czyli że nie będzie realizowana praktycznie — wszystko się skończy na bezdusznym formaliźmie. Jakkolwiek powtarzamy na tem miejscu rzeczy nader elementarne i dobrze znane wszystkim, jednakowoż mówimy o nich dla tego właśnie że one zostają elementarnie niewykorzystanemi. Do tego czasu przecież sporo odbyło się Zjazdów i jeszcze więcej powzięto najrozmaitszych rezolucyj, lecz niestety wszystkie one pozostały na papierze i co gorsza — zdezorjętowały opinję społeczną drogą ustalenia błędnego mniemania o samowystarczalności publicznych manifestacyj i towarzyszących im rezolucyj. Dla zrealizowania rezolucyj zwłaszcza antykomunistycznych potrzebna jest ciężka i żmudna praca, potrzebne są instytucje i siły odpowiednie — a tego właśnie Zjazd w Velehradzie nie dał i dać nie mógł z jednej strony wskutek fragmentarycznego i abstrakcyjego traktowania zagadnienia unji a z drugiej — z powodu braku należytej orjętacji w ogólnem położeniu dzisiejszego wschodu słowiańskiego pod wszelkim kątem widzenia.

Słusznie tedy uczestnicy Zjazdu, już po jego zakończeniu wyrazili zdanie, że pod względem programowości, argumentacji i metodyki Zjazd wiele pozostawił do życzenia. Szczególniej brak dyskusji uniemożliwił rozwinięcia szeregu problematów, których miejsce wypełniło szereg rozpraw nadających się do odpowiednich czasopism teologicznych, nie zaś na obrady kongresowe.

Na Zjeździe tego rodzaju zdaniem naszem, pod względem programowym winny być poruszane zagadnienia najaktualniejsze, związane z potrzebami Kościoła, Religji i Chrześcijaństwa. Okrywanie zaś sprawy grubą warstwą teorji i abstrakcji, uniemożliwia realizację celu istotnego unji jako czynu nie tylko zbliżającego rozdzielone wiekami dwa światy chrześcijańskie, lecz potęgujące-

go chrześcijaństwo przed ich wspólnym wrogiem, dzisiejszym bolszewizmem — używającym wszelkich wysiłków, aby niedopuścić do połączenia Zachodu ze Wschodem.

Jak dalece bolszewicy żywo interesują się tego rodzaju sprawami, dowodzi tego ich stanowisko względem odbytego VI-go Zjazdu w Velehradzie, na którym według ich zdania były rozpatrywane sprawy stosunku wzajemnego między Kościołem Katolickim a prawosławnym celem wszczęcia rzekomej krucjaty przeciwko ZSRK. [5]).

Żeby sprawa unijna mogła szybkim krokiem posuwać się naprzód, wypada aby Zjazdy Unijne przyczyniły się przedewszystkiem do gruntownego wyjaśnienia kwestji dzisiejszego stanu Cerkwi Prawosławnej rozbitej do szczętu przez wypadki powojenne. Okazało się bowiem, iż Hierarchja Cerkwi Prawosławnej w Rosji zarówno jak i na emigracji — jest zupełnie rozbita i niezdolna do samodzielnego życia religijnego, zwłaszcza że utraciła związek z wiernymi — nie widzącymi w niej przewodnika duchowego.

Bez gruntownego i objektywnego zbadania tego problematu, niepodobna jest przecież traktować sprawy unijnej, gdyż z fałszywych przesłanek wynikną tylko fałszywe konsekwencje. Drugim warunkiem powodzenia sprawy unijnej, jest kwestja poddania rewizji dotychczasowych poglądqw i wikłających się z nimi metod traktowania Rosji dzisiejszej, jako przyszłego terenu misyjnego. Dotychczasowa bowiem forma ujęcia tego zagadnienia nie tylko była nawskroś wadliwa, lecz zdradzała absolutną nieznajomość całości problematu, wymagającego głębokich studjów, a nie poglądów opartych na „widzi mi się". Tylko rzeczowe i systematyczne traktowanie problematu Rosji bolszewickiej na Zjazdach Unijnych, pozwoli rozproszyć tysiące przesądów i legend o niedostępności tego terenu dla akcji religijnej. Zjazdy Unijne winne głosem donośnym mówić całemu światu i w tej liczbie bolszewikom o jaką krucjatę chodzi Kościołowi, nie zaś milczeć i dawać bolszewikom możność opowiadania różnych bredni, którym sami przecież nie wierzą.

Trzecim warunkiem powodzenia sprawy unijnej w całej jej rozciągłości winno być wyjaśnienie kwestji unji i misji, jako czynników współrzędnych, lecz opartych na wymaganiach doby obecnej.

Zagadnienia powyższe są postulatami zupełnie nowemi i nieporuszanemi dotychczas tylko z powodu braku znajomości ich istoty. Nie wynika stąd aby były nadal pomijanemi. Naodwrót, trzeba wykrzesać nowe siły, któreby opanowując tak poważną materję, sprawę szerzenia Królestwa Bożego na ziemi mogły realizować w najszerszem znaczeniu tego słowa, a Zjazdy Unijne by-

---

[5]) Por „Kongress biełobanditow pod szefstwom rimskawo Papy". Prawda. 14 VII — 1932. Nr. 193 (5358). Moskwa.

łyby tylko widocznemi wskaźnikami etapów przebytych i drogowskazami przyszłości.

Ks. A. Kwiatkowski

Symbolika ikonostasu Świątyń Wschodnich.

Gdy się wchodzi do kościoła St. etienne du Mont w Paryżu, uderza wzrok wielka jakgdyby trybuna, o krętych schodach, oparta na dość wysokiej kolumnadzie. Na jej wierzchołku ustawiono krucyfiks olbrzymiej wielkości, wśród świec. Bogato rzeźbione, ażurowe, kamienne ścianki okalają trybunę. Po dwu jej bokach monumentalne drzwi zamykają boczne nawy kościoła. W ten więc sposób cały wielki starożytny gotycki kościół jest przedzielony w pełnej swej szerokości tak, aby część przeznaczona dla wiernych była położona po jednej stronie trybuny, podczas gdy prezbiterjum z wielkim ołtarzem znajdują się po drugiej jej stronie.

Trybuna taka, na której w dawnych czasach subdjakon i djakon przychodzili czytać epistołę i ewangelję św. w czasie uroczystych nabożeństw — zwie się jubeum. W opisywanym tutaj przez nas kościele jubeum datuje się z siedemnastego już wieku. Jest to epoka bardzo późna, w której gdzieindziej jubea właśnie burzono. We Francji, zresztą, wiele z nich dotrwało do rewolucji 1789 roku, tak np. w słynnej katedrze paryskiej Notre Dame.

Stosownie do czasu swego powstania jubeum św. Szczepana w Paryżu odzwierciadla w swych kształtach styl współczesnej mu epoki. Ale wejdźmy do starych, dobrze zachowanych kościołów gotyckich, które nie zaznawały gwałtownych przeobrażeń lub rabunku. I tam znajdziemy, o wiele jeszcze starsze świadectwo dawnej praktyki łacińskiej.

W Szwajcarji np. oto katedra św. Mikołaja we Fryburgu, jest to względnie olbrzymi kościół parafjalny w miasteczku Romont, albo św. Wawrzyniec w Estavayer. Zauważymy, że i tutaj prezbiterjum jest wszędzie oddzielone od nawy wiernych nietylko podwyższeniem, ale bardzo wysoką i pięknie kutą w żelazie kratą, która niejako rolę jubeum odgrywa, XIV i XV wiek były, bowiem, czasami rozkwitu dla artystycznego kowalstwa. Nic więc dziwnego, że ta gałęź sztuki stosowanej chętnie wówczas przychodziła do głosu. W kratach praktykowane były z obu stron drzwiczki. A więc i tu mamy przed sobą ciekawy system dzielenia bardzo widocznie świątyni na dwie części.

Lecz może czytelnik zechcieć odnaleźć starszy jeszcze typ jubeum. Chodźmy przeto do przepięknej, wysoko na skale

wzniesionej katedry Valere, górującej nad małem miasteczkiem Sion w dolinie Rodanu wśród Alp Walijskich. Budowana z nieszlifowanych głazów karrazyjskiego marmuru, niebywała ta katedra jest dzisiaj prawie że li tylko już wspomnieniem i dobrze zachowaną ruiną. Ale dla naszego przedmiotu posiada ona jeden niesłychanie cenny przedmiot. Oto, nieporuszone z miejsca, stoi tu stare jubeum z wieku VIII-go. I ono dzieli kościół na dwie części, zamykając prezbiterjum od strony nawy wiernych. Ale tutaj nie mamy już do czynienia z ażurową dekoracją św. Szczepana w Paryżu, ani z przejrzystemi gotyckiemi kratami. Tu panowały inne czasy, gdy okna budowano wąskie, gdy całe życie musiało się skupiać ostro w sobie, aby przeciwstawić się ciągłym niebezpieczeństwom społecznym i wojennym. Tu panowały czasy, w których pociągało ludzi i podobało im się to, co solidne i masywne. To też jubeum w Sion nie zna ażurów. Stanowi ono pełną i zwartą ścianę tak, że poza nim stojący wierny, absolutnie nic nie mógł widzieć co się przy ołtarzu działo. Zato jubeum to mniej wystrzela w górę, jest bezporównania niższe od tamtych, tak aby w owych czasach rozwoju pieśni liturgicznej, wierny mógł doskonale korzystać z pełnych dźwięków psalmodji, która swe harmonje rozwijała przy ołtarzu i mogła łatwo rozchodzić się po nawie ponad względnie niskiemi ścieżkami przegrodzenia. W pośrodku Siońskiego jubeum znajduje się półkolista bramka, a w niej podwójne drzwi z czerwonego pergaminu. Zamiast bocznych drzwiczek dwa wzniesienia po obu stronach tych szczególnych drzwi znaczą miejsca, gdzie czytano epistołę i ewangelję. Tak więc wyglądało jubeum łacińskie w VIII wieku. Jakże żywo przypomina ono zasadnicze motywy wschodniego ikonostasu. Umyślnie wybrałem żywe przykłady znajdujące się w krajach położonych po tej stronie Alp. Gdybyśmy bowiem przeszli do Włoch, a osobliwie już do Rzymu, to byśmy zobaczyli dużo więcej przykładów pierwotnych ikonostasów łacińskich. Każdy, bowiem zrozumie, że chodzi nam tutaj o zbadanie źródeł i form ikonostasu i że, jak słusznie mówi Don Leclerq w Słowniku liturgji i archeologji chrześcijańskiej, pomimo swej greckiej nazwy, ikonostas jest zjawiskiem równie dobrze właściwem wschodniemu jak i zachodniemu obrządkowi, ponieważ wywodzi się w historji z najpierwotniejszych rozłożeń miejsc w chrześcijańskich świątyniach.

Tylko, że na wschodzie nabrał on specjalnego charakteru dzięki malowidłom i rzeźbom, które na zachodzie przeniosły się raczej na sam ołtarz, rozwijając się w tryptyki, tak nieraz potężnie olbrzymie, jak w Hiszpanji np., lub też przenosząc się na inne sprzęty kultu jak chrzcielnice monumentalne, ambony i bogaty rozwój bocznych ołtarzy. To też możnaby powiedzieć, że to, co we wschodnim obrządku stoi przed ołtarzem,

w zachodnim znalazło się za nim, kiedy usunięto ku bokowi tron biskupi. Zasadnicza jednak linja demarkacyjna między nawą wiernych a prezbiterjum, czy ono będzie się wyrażać w ikonostasie, czy w jubeum, czy w jakikolwiek inny sposób wspólna jest obu obrządkom.

Przejdźmy jednak do samego ikonostasu.

Ikonostas, jest to ściana upiększona obrazami, która rozdziela świątynię wiernych od ołtarzowego sanktuarjum. W pierwszych wiekach ołtarz oddzielony był kratkami. Gdy chrześcijańskie rzeźbiarstwo i malarstwo się rozwinęło i gdy kościół zwyciężywszy grecko-rzymskie pogaństwo zaczął budować swe monumentalne świątynie i upiększać je dziełami sztuki, wówczas i te przegródki przeobrażały się jakby w ramy, w które powstawiano obrazy (ikony). Po szczęśliwem zakończeniu walki z obrazoburcami, czyli ikonoklastami (726—842) zawyrokował Kościół, jakie obrazy i w jakim porządku mają być umieszczane w ikonostasie. Oczywiście dotyczą te reguły obrządku wschodniego, ale warto zaznaczyć, że pochodzą z przed rozdziału kościoła, a zatem należą do ogólnego katolickiego dorobku.

Oto jak nam opisuje jeden z podręczników liturgiki greko - katolickiej Ks. prof. L. Łużnickij, Lwów, 1922 szemat idealnego ikonostasu.

Znajdujemy w nim troje drzwi: drzwi północne, środkowe, i południowe. Drzwi środkowe są największe, najokazalsze i podwójne. Noszą one miano „świętych“ bo tamtędy kapłan przenosi t. zw. święte dary t. j. bądź w czasie mszy chleb, wino, przygotowane do ofiary, nad którymi kapłan się już modlił, bądź same Ciało i Krew Pańską w czasie komunji wiernych lub w innych okolicznościach (opatrywanie chorych, procesja i t. p.). Dlatego samego powodu drzwi te równie noszą nazwę „carskich wrót“, czyli wrót królewskich, gdyż przez nie przechodzi król chwały, Chrystus Pan. (Jak wiadomo liturgicznem językiem u katolików wschodnich na ziemiach słowiańskich jest t. zw. cerkowno - słowiański, czyli starosłowiański język, przysposobiony do użytku kościelnego przez świętych Cyryla i Metodego, a język ten używał słów car w znaczeniu władca, cerkiew i t. d.).

Dodać jeszcze możemy, że w krajach monarchicznych panujący może przejść przez carskie wrota.

Boczne drzwi nazywają się djakońskiemi, bo djakoni i reszta kleru przez nie wchodzą i wychodzą. Na carskich wrotach znajduje się od strony ołtarza zawieszona zasłona. Ma ona oznaczać, że wierni powinni uczestniczyć w odbywającej się na ołtarzu, za kotarą, ofierze, oczyma wiary raczej niż fizycznym li tylko wzrokiem. Ta symbolika przypomnieć nam może słowa św. Tomasza z Akwinu, w jego pieśniach euchary-

stycznych, że pod przeistoczonemi postaciami człowiek widzi Chleb i Wino, a dusza karmi się Krwią i Ciałem Pańskiem.

Co do porządku obrazów to jest on następujący: Na carskich wrotach przedstawione bywa Zwiastowanie N. M. Panny, albo wcielenie Syna Bożego otworzyło nam Niebo. Dalej, po obu stronach tego obrazu umieszczeni są na tychże carskich wrotach *czterej Ewangeliści,* aby wyrazić, że oni podobni do Archanioła Gabriela zwiastowali światu dobrą nowinę niebieską. Na drzwiach djakońskich umieszczane bywają obrazy przedstawiające świętych djakonów, z podniesionym w ręku „orarem", czyli wschodnią stułą djakońską, albo też święci anieli, którzy tak służą przy tronie Bożym, jak djakoni przy ołtarzu kapłańskim. Ale można również wyobrażać na drzwiach djakońskich sceny ze Starego Testamentu, jak n. p. Zacharjasza albo ofiarę Abrahama, symbol ofiary Zbawiciela. Wszystkie te obrazy bywają obramowane snycerskiemi ornamentami pełnymi liści i gron winnych, aby przywieść nam na pamięć nietylko eucharystyczne tajemnice, ale i to słowo Chrystusowe, zapisane u św. Jana r. 15 „Jam jest szczep winny prawdziwy... mieszkajcie we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, podobnie ani i wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo bezemnie nic czynić nie możecie".

Pomiędzy wrotami królewskiemi, a djakońskiemi drzwiami znajdują się znaczniejszych rozmiarów obrazy, najważniejsze w całym Ikonostasie i dlatego noszące nazwę „namiestnych" czyli naczelnych.

Jest to więc, od południa (istniał bowiem dawniej cały system symbolicznej orjentacji kościołów), obraz Chrystusa Pana, wyobrażonego jako Proroka i Nauczyciela z podniesioną prawicą i otwartą księgą w lewej dłoni. Od północy zaś widnieje obraz Bogarodzicy z Dzieciątkiem. W dalszym rzędzie na płótnie od północnych wrót djakońskich znajduje się obraz św. Mikołaja Cudotwórcy, a na południe od południowych drzwi djakońskich wizerunek patrona danej świątyni.

Nadmienić tu wypada pokrótce, że powszechny i gorący kult oddawany na ziemiach ruskich i moskiewskich św. Mikołajowi, jest wyraźnem znamieniem utrzymania się na Rusi jedności kościelnej ze Stolicą Apostolską już po ostatecznej schyzmie Carogrodzkiej. Kult ten bowiem nie był i nie jest znany Grecji bizantyjskiej, ale przyszedł z Rzymu na Ruś już po fatalnym roku 1054, jak tego łatwo dowieść można przez istnienie na Rusi, nawet wśród prawosławnych święta „przeniesienia relikwji" popularnego Wyznawcy z Myry. Przeniesienie to odbyło się otóż z Azji do Włoch, i stanowi przedmiot

święta właściwego rzymskiego martyrologjum a zostało ustanowione na pamiątkę faktu odnoszącego się już do roku 1086. Zresztą, kult św. Mikołaja bardzo szeroko był rozprzestrzeniony na zachodzie średniowiecznym, jak to wykazuje i sztuka ówczesna i „Złota Legenda“ i różne fundacje, choćby np. w Polsce założona przez Skargę „Skrzynka Św. Mikołaja“.

Powyżej drzwi Ikonostasu znajduje się miejsce na 12 małych obrazów przedstawiających 12 głównych świąt roku kościelnego.

Te 12 głównych świąt, to te, które mają wigilję i rodzaj oktawy. Oto ich liczba: Boże Narodzenie, Bogojawlenie, (Chrzest Chrystusa Pana i Trzej Królowie) Obrzezanie, Zwiastowanie, Kwietna Niedziela, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Świętego, Przemienienie Pańskie, Podniesienie Chwalebnego Krzyża Pańskiego, Narodzenie Bogarodzicy, Wprowadzenie do świątyni Najśw. Panny i Jej Zaśnięcie, czyli Wniebowzięcie. A ponadto, święto Najśw. Sakramentu tam, gdzie ono jest zaprowadzone. Niech czytelnik zechce zauważyć, że pomiędzy temi świętami niema Wielkiej Nocy. Występuje ona bowiem zupełnie osobno na Wschodzie jako święto nad świętami, które, rzec można, ciągle jest wspominane. Dawniej wyjmowano ze swego miejsca obraz odpowiadający obchodzonemu świętu i kładziono go na tetrapodzie albo analogji, czyli stoliku stojącym na środku świątyni, aby wierni mogli sobie święto uzmysłowić i je uczcić pocałunkiem złożonym na obrazie.

Pośrodku tych obrazów, ponad carskimi wrotami jest wyobrażona Ostatnia Wieczerza Pańska, aby wskazać wiernym tajemniczą rzeczywistość, która się na ołtarzu w czasie liturgji t.j. Mszy św. odbywa.

Teraz idzie górny rząd obrazów. Znajduje się tam dwunastu apostołów, w dość znacznych rozmiarach, a pośród nich główny przedmiot ich nauczania Chrystus Pan, jako arcykapłan i król. Po obu stronach Chrystusowych przedstawieni są Bogarodzica i św. Jan Chrzciciel w postawie modlitewnej. Następuje wreszcie najwyższa serja ikon świętych. Przedstawia ona proroków Starego Zakonu, a pomiędzy niemi Matkę Bożą z Bożem Dzieciątkiem na rękach, jako przedmiot ich proroctw. Prorocy otoczeni są symbolami i artybutami jak np. kwitnącą laską Aarona lub złotem tabernakulum w rękach Dawida, symbolami, które w specjalny sposób wyrażają proroczą działalność tych św. mężów w stosunku do wcielenia Syna Bożego. Wschód bowiem, podobnie jak średniowiecze łacińskie, lubował się i lubuje w bogatym symboliźmie, sam zaś szpic ikonostasu kończy się wielkim krucyfiksem z rozpiętym na nim Chrystusem, co nam uzmysławia arcykapłańską Chrystusową Ofiarę naszego zbawienia. Po obu stronach krzyża znajdują się znowu Matka Boska i tym razem św. Jan ewangelista, stosownie do opowieści

ewangelicznej i podobnie do tego, co na starych „tęczach“ łacińskich widzimy. Dodać trzeba, że na wschodzie krucyfiksy są przeważnie malowane, a nie rzeźbione i że częstokroć Matka Boska i św. Jan ewangelista wyobrażeni są w medaljonach umieszczonych na ramionach krzyża albo pod niemi. Zauważmy mimochodem przy tej sposobności, jak często powraca w ikonostasie wyobrażenie Najśw. Panny. Podobnie i w liturgji wschodniej, przy Mszy św. lub Nieszporach, Jej Imię coraz to znowu daje się słyszeć wiernym, bo, jak słusznie zauważono, obrządek wschodni jest wybitnie maryjnym obrządkiem, co nas znowu z łacińskiem średniowieczem zbliża.

Streszczając się można powiedzieć, że ikonastas jest więc jakby wielką rozwartą księgą, w której żywo stoją nam przed oczyma potrójny charakter Zbawiciela jako nauczyciela, ofiarnika i władcy, oraz posłannictwo ewangelistów, apostołów i proroków. Wyobraził on nam prawie całą historję Kościoła św. w starym i nowym testamencie, a rozumieć to może każdy wierny, czy to człowiek prosty, czy inteligentny. W obrazach tych bowiem, znajdują się główniejsze momenty objawienia Bożego i zasadnicze dogmaty wiary. A przytem zszeregowane tak rzędami, prosto przed oczyma wschodzącego do kościoła, ścianki i obrazy ikonostasu pociągają umysł w kierunku prawd wiecznych, wrażają w serce uczucia świętości, jaką jest otoczony w niebiesiech i winien być otoczony na ołtarzu i w duszach ludzkich tron Boskiego Majestatu. Można bowiem, powiedzieć również, że jednym z charakterystycznych rysów katolickiej liturgji wschodniego obrządku jest chęć zobrazowania Chwały Boskiej i pociągnięcia ku Niej. Dlatego też w różnych wschodnich obrządkach we właściwy każdemu sposób okadza się święte wizerunki zawieszone na ikonostasie. Przed najświętszemi obrazami Chrystusa Pana i Matki Najświętszej stoją po obu stronach królewskiego wejścia olbrzymie lichtarze z wielkiemi świecami woskowemi, jakby rodzajem łacińskich paschałów. Palą się one w czasie nabożeństw. Kult eucharystyczny i powaga ołtarza przedostają się do wiernych poprzez ikonostas i ogarniają go w swem nabożeństwie.

Oto kapłan uroczyście przenosi poprzez boczne drzwi ikonostasu i uroczyście wprowadza na ołtarz poprzez carskie wrota chleb i wino przeznaczone do ofiary. Carskie wrota otwierają się lub zamykają stosownie do momentu nabożeństwa. Z wysokości carskich wrót czyta kapłan ewangelję świętą. Zapada zasłona, gdy się zbliża moment przeistoczenia i już tylko śpiewny głos kapłana, psalmodjującego wyraźnie słowa konsekracji, zwiastuje wiernym obecność Pana Jezusa na Ołtarzu. Jest to jak gdyby silny komentarz do tych słów Pawłowych, że fides ex suditu, „wiara ze słyszenia“, bo tu właśnie największa tajemnica wiary, owo Misterjum Fidei, jak mówi

kapłan w konsekracji łacińskiego obrządku, słuchem tylko jest podawane do wiadomości wiernych. A słuch znów znaczy, że tylko ciemnem ale gorącem poznaniem wiary, że tylko tajemniczem, od Boga danym i w umyśle oraz woli naszej urzeczywistnionym chwytem inteligencji, chwytem wyższego znaczenia, możemy złączyć się z owocami tej tajemnicy, podczas gdy obrazy ikonostasu jasno stawiają nam przed oczy, że opiera się ona na wielostronnej historycznej rzeczywistości. Po Komunji kapłańskiej, królewskie wrota się rozwierają, zasłona spada i to tutaj w tym wąskim przesmyku, łączącym świat widzialny, przedstawiony przez ludzi w kościele i przez cały gmach kościelny, ze światem niewidzialnym, mieszczącym się jakby w dymach kadzideł i światłach świec ołtarzowych, wierni dostępują Komunji św. jednoczącej ich wszystkich i wszystko w Ciele i Krwi Pańskiej (całując poprzednio dostępne im obrazy ikonostasu, które pozytywnie stwierdzają ich wiarę).

Tak więc ikonostas nie jest ślepą ścianą, ale przeciwnie żyje całym liturgicznym ruchem i życiem i ruch ten skutecznie w wiernych podtrzymuje. Częstokroć u wyższych rzędów ikonostasu zawisają i skrzą się małe lampeczki, płomień bowiem widziany przez oczy ma dziwny urok dla ludzkiego uczucia i osobliwy dar łączenia jego myśli z przedmiotem oświetlonych wyobrażeń. Lampeczki takie można np. zauważyć w paryskim kościele Melchitów-katolików t. j. wiernych wschodniego obrządku, dla których język liturgiczny stanowi kombinacja greckiego z arabskim. Widzieliśmy jak ściśle dogmatyczne jest rozłożenie ikonostasu. Drgające zaś w nim życie liturgiczne jasno nam wyraża afektywną i kontemplacyjną, jak powiem później bezpośredniość wschodniego obrządku.

Ta ciągła i że tak powiem, namacalna kombinacja dogmatu z uczuciem jest innym znów rysem wschodniej liturgji.

Oczywiście, opisaliśmy tutaj ikonostas idealny, taki jaki w ciągu wieków wyrobił się on w kanonach zwyczajów liturgicznych bizantyjskiego obrządku i tych obrządków, które z tej macierzy pochodzą. Moglibyśmy nadmienić z jednej strony jak w obrządkach wschodnich nie bizantyjskich przemienił się ikonostas lub co go zastępuje (np. zasłony ołtarzowe na całą szerokość prezbiterjum u Ormian, makaty zawierające drzwi ikonostasu u Koptów), a z drugiej jak w konkretnej rzeczywistości różnych epok i stylów przedstawia się on w świątyniach bizantyjskiego obrządku liturgicznego. Lecz przedłużyłoby to nadmiernie niniejsze wyjaśnienia. Ale zaznaczyliśmy na wstępie, w sposób eksperymentalny, przez zobrazowanie przykładów i analogji, jak bardzo ikonostas wschodni odpowiada dawnemu jubeum łacińskiemu. Moglibyśmy pójść głębiej i wykazać zapomocą archeologji, jak późniejsze różnice rozwinęły się ze wspólnych identycznych założeń. Mogli-

byśmy opisać również to, co w pierwotnym kościele św. Piotra w Rzymie odpowiadałoby pierwotnemu ikonostasowi u św. Zofji w Konstantynopolu i jak podobne w dawniejszych wiekach były oba urządzenia. Stwierdziliśmy również jak właściwe wschodowi wypełnienie ikonostasu obrazami odpowiada znakomicie późniejszym łacińskim średniowiecznym retablom i tryptykom. Trzebaby wreszcie uwzględnić moment historyczny walki na wschodzie z obrazoburstwem, który tak potężnie wpłynął na rozwój ikonostasu. A i tutaj znalazłaby się analogja z późniejszym zachodem chrześcijańskim. Podobnie bowiem, jak często się zdarza, że umysły kontemplacyjne wyprzedzają w swych dociekaniach naukowych teologów, podobnie w pewnym względzie Wschód katolicki dawny wyprzedził w doświadczeniach swej dziwnej historji, jak gdyby w jakichś skrótach dróg górskich, późniejsze alternatywy historji całego Kościoła.

Na Zachodzie więc, wywracający fundamenty wiary i Kościoła protestantyzm występował również pod postaciami jaknajgwałtowniejszego obrazoburstwa, które przejawiało głęboki sprzeciw względem katolickiego porządku rzeczy. Otóż wiadomo, że kontreformacja katolicka wyśpiewała swój hymn wiary i zwycięstwa w formach niezwykle bogatych, skomplikowanych i ozdobnych stylu barokowego, gdzie każdy gzyms, niemal musiał być ukraszony postaciami świętych, malunkiem, rzeźbą, złoceniami; gdzie miejsca na rozmieszczenie świateł były nieskończenie liczne i gdzie cała świątynia przedstawiała się jako jakaś, oblana strumieniami świateł, kształtów i kolorów, apoteoza, wyprawiona na cześć Kościoła Chrystusowego. Ale tak było tylko w czasie nabożeństwa. Po niem gasły światła, freski i malowidła zachodziły w cień, blakły złocenia, a gdy gust i moda zmieniły upodobanie ludzi, styl barokowy mógł się nam już wydać czemś nadmiernie przeładowanem i niezrozumiale skomplikowanem. Tembardziej, że kształty przezeń umiłowane, jako, że wyszłe ze społeczeństwa raczej dekadenckiego, mogą się nam niepodobać, jako mało odpowiednie na wyrażanie rzeczy duchowych i podległe prędkiemu zestarzaniu się form.

Otóż, podobnie ikonostas był wyrazem tryumfu prawowierności oraz prawdziwego chrześcijańskiego kultu nad racjonalizmem obrazoburstwa, które rzucało pomost między Islamem arabskim a chrześcijańskim wschodem. Dlatego żyjący już pod Islamem święty Jan Domasceński, doktór kościoła i piewca Marji, tak energicznie się wsławił swą dogmatyczną obroną kultu obrazów, widział bowiem pod drugorzędną, zdawałoby się na pierwszy rzut oka, sprawą zewnętrznej szaty kultu, głębokie źródła negacji chrześcijaństwa, wspólne Islamowi i obrazoburstwu, z których powstała zawierucha ikonoklastów, źródła nieobce też protestantyzmowi.

Wówczas zresztą z tym kultem łączyły się i pełen rozkwit liturgji, a potem urzeczywistnienie wiary w duszach i zbieranie owoców tej wiary w instytucjach tak rdzennie chrześcijańskich jak np. życie zakonne, zarówno prześladowane przez obrazoburców, jak i później przez protestantów.

Mówi się bowiem, że obraz to coś zewnętrznego, podczas gdy sztuka jest potrzebą swobodnie rozwijającej się duszy ludzkiej i wykładnikiem najgłębszych nurtów kryjących się w naturze człowieka. Kto chce by wolność rozwoju i te głębie duszy skrępować wbrew swobodzie synów Bożych, jaką daje chrześcijaninowi wiara i jaką gwarantuje mu Kościół, ten się dobiera do najskrytszych tajników ludzkiego mechanizmu opanowanego przez łaskę i ten łaskę tę niszczy, odbierając jej naturalne podstawy działania. Dalszą jeszcze można odczytać analogję między ikonostasem, tym wyrazem zwycięstwa prawdziwej wiary i prawdziwie chrześcijańskiego poglądu na świat nad tym dawnym wschodnim protestantyzmem, jakiem było obrazoburstwo, a zachodnim barokiem kościelnym tym „stylem zwycięstwa", jak go nazwano, zwycięstwa katolicyzmu, wygrywające pełną ludzką naturę, obrazoburstwem protestanckim, chcącym tę naturę wtłoczyć w schematyczne ramki arbitralnie wyjaśnionych dogmatów.

Tak bowiem jak barok, ikonostas jaśnieje, drga i żyje dopiero przy funkcjach liturgicznych. Tylko, że jego formy artystyczne, o ile są wierne starym typom kościelnym, o wiele się mniej starzeją, o wiele łatwiej wyrażają rzeczy duchowe i o wiele mocniej mogą nas dziś pociągnąć, bo z jednej strony przechowywują kształty uchwycone przez imaginacje historycznie młodsze, bardziej bezpośrednie, bardziej poddane duchowym wpływom wiary, podobnie jak niemi były wyobraźnie zachodnich prymitywów, czy to włoskich, czy środkowo - europejskich; a z drugiej, dla historycznie usposobionych dzisiaj wrażliwości, oddają te formy i maniery, które sobie upodobało pierwotne, nierozdzielone jeszcze chrześcijaństwo. Przytem dogmatyczna zwartość ikonostasu zawsze zachowuje swą wartość i zawsze pozostaje rozwartą księgą wiary, musowo zastosowaną w każdym kościele, jakieby nie było skądinąd jego ubóstwo ozdób, tak znowu, jak rozwartą księgą ubogich, dostępną każdemu, Biblją ilustrowaną, były, w dawnym ich wielobarwnym stanie, romańskie czy gotyckie kaplice, kościoły i katedry Zachodniego Średniowiecza, pełne rzeźb, polichromji, witraży, tryptyków, symbolów i malowideł, które opiewały wszystkie przejrzyście epopeję zbawienia, może tylko z większem zaciekawieniem dla świeckich analogji i symbolów, niż to czynił Wschód po obrazoburstwie. Możemy sobie wyobrazić czem były te stare świątynie średniowieczne, tak nieraz

bliskie jeszcze wschodnim ich krewniaczkom, zwiedzając naprzykład kościół Panny Maryi w Krakowie.

Tu wszystko jest ikonostasem, a sam, że tak powiem, ikonostas znajduje się umieszczony za głównym ołtarzem w formie sławnego gigantycznego tryptyku Wita Stwosza. Liturgiczne zaś skoncentrowanie wzroku wiernych na ikonostasie, kładzie nam przed oczy inny charakter Wschodniego chrześcijańskiego ducha obrządkowego, mianowicie silnie się tam zaznaczający moment kontemplacji i przysposobienia do niej. Kontemplacja bowiem, na wszystkich swych szczeblach, to wpatrzenie się i wsłuchanie w tajemnicę Bożego Bytu, Bożej Chwały i Bożej Łaski. — Możnaby się jeszcze ponadto zastanawiać tutaj również nad *„obrazopędnemi“* właściwościami pobożności i liturgji Wschodniej Katolickiej, te właściwości ducha wschodniego odnajdują się bowiem tak samo i w teologji. Są one jednym z elementów wschodniego realizmu religijnego. Ale ciekawe jest dodać, kiedy już mowa o Krakowskiej Pannie Marji, że po obu stronach głównego ołtarza znajdują się tam dwa małe ołtarzyki *niemszalne*, które żywo przypominają ołtarzyki wschodnie przeznaczone dla proskomydji t. j. przedofiarnych (a i poofiarnych) przygotowań liturgicznych i ablucji, których mamy pewien częściowy i dość nikły już odpowiednik na Zachodzie w dominikańskim np. obrządku Mszy św.. Im bowiem, głębiej sięgać w historję, tem bardziej przerzedzają się i bardziej nikną różnice, które się skrystalizować miały w wielkości odmiennych obrządków katolickich, a dobitniej występują jedność i tożsamość zasadniczego gestu liturgicznego, przekazanego Apostołom przez Chrystusa Pana w pośród uroczystych rytów hebrajskiej liturgji paschalnej.

Tyle więc o ikonostasie tymczasem. Chodziło mi specjalnie o zbliżenie wrażeń, jakie wywrzeć on może na widzu do tych codziennych wrażeń Zachodniego Katolika, jakie ten odnosić zwykł w świątyniach łacińskiego typu obrządkowego. Chodziło mi również o wykazanie postawowej jedności, że tak go nazwę — topograficznego gruntu urządzeń świątyniowych — jaka się zdradza w ikonostasie i w jubeum łacińskiem, tych rozgałęzień pierwotnego a zawsze stosowanego rozgraniczenia, między nawą ołtarzową i kapłańską, a nawą wiernych, rozgraniczenia które sięga katakumbowych kaplic, a ma swe źródło historyczne w Starym Testamencie, swe źródło zaś dynamiczne w istocie dogmatu Eucharystji i Ofiary Chrześcijańskiego kultu, w istocie Sakramentu kapłaństwa i w istocie władzy, hierarchji i nietykalności kościelnej. Wszystko to bowiem ściśle jest powiązane. A ludziom najtrudniej zwykle punkty styczności i jedności zobaczyć i uznać, w różnolitości zjawisk, które ich umysł zaprzątać zwykły. Jakże daleko, w głąb rzeczy wiary i

dziejów, mógłby nas zaprowadzić ten tak prosty wątek jakim jest ikonostas.

Pisane w Warszawie, poprawione we Lwowie, przy bliskich odgłosach wschodniego nabożeństwa.

Piotr Tadeusz Rzewulski

Z DUSZPASTERSTWA.

Praktyczne uwagi o czystości w kościele.

W codziennych praktykach naszych religijnych i funkcjach liturgicznych używamy rzeczy, na które czasem się nie zważa dostatecznie lub przeoczy, a jednak i one, choć drobne na pozór, przyczyniają się do czystości w kościele i piękności nabożeństwa. Dlatego kilka praktycznych uwag.

1. Czystość wody święconej i kropielnic.

Przy wejściu do naszych kościołów są umieszczone kropielnice marmurowe, miedziane, cynkowe a nieraz i wielkie z naturalnego kamienia wykute z święconą wodą, w której wchodzący do kościoła zanurza palce prawej ręki i się żegna. Zwyczaj to bardzo stary i już Ojcowie Kościoła jak Euzebjusz (hist. 10. 4) i Cyryl z Jeruzalem (cath. myst. 5) o nim piszą. Rzecz naturalna, że jak wszędzie, tak i w kropielnicy osiada pył i różny brud, który wodę i kropelnicę zanieczyszcza, u ściany kropelnic miedzianych lub cynkowych oksydują się. Duszpasterz i rządca kościoła, dbający o jego czystość, jako domu bożego, będzie uważał na te kropielnice, aby były jeżeli już nie w każdą sobotę, co byłoby najlepiej, to przynajmniej od czasu do czasu należycie czyszczone i woda odnowiona. Gąbki do kropielnic kłaść się nie poleca, bo one byłyby pewnie istnem zbiorowiskiem brudu. Jakieś niemieckie pismo dla spraw kościelnych podało propozycję wprowadzenia zamkniętych kropielnic na sposób naszych lavabo w zakrystji, gdzie u dołu specjalnie robiona zasuwka przez palec uniesiona przepuściłaby zawsze świeżą i czystą wodę. Czy takie kropielnice wprowadzono, niewiadomo, ale warto nad tem się zastanowić.

2. Czystość bielizny kapłana i ministrantów. Jako ludzie kulturalni jadamy przy stole nakrytym białym i czystym obrusem i używamy czystej serwety. O ileż więcej należy brać do tej uczty u Stołu Pańskiego bieliznę czystą, bo brudna byłaby obrazą Pana Jezusa. A więc kapłan, dbający o decor domus Domini będzie uważał na to, aby obrusy ołtarza były zawsze należycie czyste, także ołtarzy bocznych, jako i ręczniczek do lavabo należy odnawiać częściej. Puryfikaterz używać możnaby przez 3 dni,

w niedzielę i w środę lub czwartek brać czysty. Obrus na kratki do podawania Komunji św. musi — rzecz jasna — być czysty i cały.

Ministranci łatwo brudzą swe komże, więc i na nich trzeba zważać i ich pouczyć, aby bieliznę kościelną szanowali i nie brudzili, a gdy się zbrudzi, nie dać nosić aż będą całkiem brudne, lecz zawczasu należy je zmienić i dbać o całość. Czysto lub brudno ubrany ministrant jest także probierzem, jak rządca kościoła dba o decor domus Domini. Tyle grosza na pranie bielizny kasa kościelna powinna mieć i wydać. Kapłanom gościom daje się, o ile możności, czystą bieliznę, świeżą, przynajmniej puryfikaterz i humerał.

3. Całe książki liturgiczne.

Ani największa nawet ostrożność nie uchroni książek liturgicznych od zepsucia, boć to tylko papier, lecz i tu trzeba zważać na decor domus Domini. Luźne kartki trzeba powklejać, podarte sznurki wzgl. tasiemki zastąpić nowymi, brakujące uzupełnić. Celebrując jako gość w jakim kościele można zauważyć, brak tasiemek osobliwie w starych mszałach, tak, że nieraz trudno sobie poradzić z kilkoma oracjami. Naddarte karty trzeba zlepić, bo się zawadzi tasiemką o rozdarte miejsce i drze dalej. To samo tyczy się rytuału, ewangeliczki i innych książek. Są to drobnostki, a jednak i one stanowią braki, gdy się je zaniedba.

4. Czystość kielichów, paten do kielicha i komunikowania do chorych, naczyń do olejów św., lichtarzy, ampułek i tacki do nich, krzyżów, pacyfikału itd. Proszę Przewielebnych Konfratrów skontrolować kielichy, monstrancję i wyżej podane naczynia i sprzęty, podstawy ich i ozdoby, z pewnością znajdziemy w rogach, dziurkach ozdób itd. brud choćby mały. Naczynia te należy od czasu do czasu wymyć ciepłą wodą czystą, mydłem i szczoteczką, ewentualnie złoto salmiakiem lub popiołem od cygar, a będą zawsze czyste, piękne i dobrze się zachowają i należyte będą do służby bożej. Szczególnie zwracać trzeba na ampułki cynowe i mosiężne naczynia do olejów św. które łatwo ją oksydują i sadzą pleśń.

5. Całe paramenta i chorągwie.

Rzecz naturalna, że paramenta codziennie używane zniszczą się z biegiem czasu, stuły się obszarpują, ornaty dotykając ołtarza, wycierają. Trzeba te uszkodzenia naprawić przez dobrą szwaczkę lub w zakładzie paramentów za małą opłatą. Sukna pogrzebowe, czarne dla dorosłych, czerwone dla dzieci okapane są woskiem, który należy ciepłem żelazkiem i bubułą wyciągnąć. Także tablice kanonu łatwo pobrudzą się woskiem kapiących świec. W niektórych okolicach jest zwyczaj całowania ręki wzgędnie stuły przez penitentów. Posłaniec Serca Jezusa IV 1932 o tem pisał, że jest to wyraz wdzięczności dla kapłana da-

jącego grzesznikowi rozgrzeszenie, lecz polecałoby się może to całowanie ze względów higjenicznych zaniechać, a i stuła się tem zanieczyszcza. Nie zawsze i nie we wszystkich kościołach mogą być naczynia bogate i ozdobne, ale wszędzie winny one być całe i czyste, jak się to ze względu na służbę bożą należy.

6. Należy też pouczyć i zachęcić parafjan, osobliwie dzieci, aby i oni przyczynili się do higjeny i czystości w kościele, aby nie zostawiali w kościele zwiędłych kwiatów, obrazków i podartych kart z książek na ławkach, papierów, chusteczek, rękawiczek, nie kładli mokrych parasolów w ławki lecz stawiali je na posadzkę, aby nie spluwali na posadzkę, bo to brzydko i nie estetycznie, zabrudza kościół i Panu Jezusowi napewno się nie spodoba ani ludziom; gdy plwociny chorych uschną, rozpylają się i mogą być zaraźliwe dla innych osób.

7. Zakrystjanowi i ministrantom należy przykazać, aby zużytych zapałek nie rozrzucali na posadzkę na około ołtarza, w zakrystji lub innych kątach, lecz należy sprawić miseczkę do jakiejś szuflady lub schowy, do której kładzie się zużyte zapałki, spalone knotki wiecznej lampki i inne resztki. To samo tyczy waty do chrztu. Na te i różne inne drobiazgi trzeba bacznie zważać.

8. Wkońcu jedną jeszcze radę dla kapłanów jadących do chorych osobliwie zaraźliwych, aby zabrali ze sobą buteleczkę z czystą okowitą celem dezinfekcji rąk po opatrzeniu chorych. Czynią to lekarze, a i kapłanowi będzie to pożyteczne celem ochrony przed zarażeniem się chorobą zakaźną Nie trzeba się z drugiej strony za bardzo lękać, lecz mówi przysłowie: ostrożnego i Pan Bóg strzeże.

We wszystkiem pamiętajmy na słowa psalmu codziennie przez nas we Mszy św. odmawianego: „Domine dilexit decorem Dominus Tuae et locum habitationis gloriae Tuae.

Ks. Dziek. F. Podlaszewski.

PRODOMO NOSTRA.

Wrażenia z międzynarodowego eucharystycznego kongresu.

Przebrzmiały już echa 31-go międzynarodowego kongresu w Dublinie. Mniejwięcej pamiętamy z różnych opisów jego wspaniały i tak podniosły przebieg.

Ale kto miał szczęście brać w tem międzynarodowem kongresie udział, temu nasunęły się i specjalne, a bezpośrednie wrażenia.

* * *

Przedewszystkiem zaraz na wstępie na Zieloną Wyspę uderzała nas wszystkich wielka wiara ludu irlandzkiego. Tak długą i

ciężką ta wiara przeniosła próbę, tak wielkie i bezpośrednie niebezpieczeństwo od potężnego anglikańskiego wroga jej groziło — a jednak została wierną, całą i nienaruszoną. Trzeba było widzieć z jak wielkim entuzjazmem i zapałem witał lud irlandzki kapłanów z różnych stron świata przybyłych; z jak wielką wiarą matki przynosiły dzieci swoje, ażeby odebrać błogosławieństwo kapłańskie; z jak wielkę czcią i powagą wojsko i policja salutowała kapłanów katolickich. Trzeba było widzieć tę poważną postawę, wielkie skupienie i naprawdę pobożne zachowanie się tych setek tysięcznych rzesz w czasie długich nabożeństw, a przedewszystkiem w czasie wspaniałej, a potężnej uroczystej procesji eucharystycznej.

Kto to widział, kto się z tem zetknął bezpośrednio musiał powiedzieć — wielka jest wiara ludu irlandzkiego!

* * *

Biedna Irlandja zdobyła się na tak wielką, a bogatą manifestację dla Jezusa Eucharystycznego, że w tej biednej wspaniałości swojej prześcignęła wszystkie dotychczasowe międzynarodowe kongresy eucharystyczne — i ten wiedeński pod auspicjami największej wówczas monarchji obchodzony, i ten najbogatszy z nowego świata w Chicago urządzony. Uczestnicy tamtych kongresów porównywali tamte z tym w Dublinie — i jednozgodnie twierdzili, że ten irlandzki prześcignął tamte. Wszystkie ulice wszystkich miast irlandzkich tonęły w pomysłowych, a jakże serdecznych dekoracjach. W Dublinie nie widziałem żadnego mieszkania, któregoby okna nie były przyozdobione w różnorakie nieraz b. ubogie, ale jakąż tryskające wiarą dekoracje.

Lecz niedość było wiary ludu irlandzkiego — bo jeszcze Irlandja jako państwo przypomniała światu, że państwo jako państwo może i powinno być katolickie. Trzeba było widzieć zachowanie się i postawę w czasie uroczystości kongresowych prezydenta Irlandji de Valery, członków rządu, różnych dygnitarzy państwowych, przedstawicieli uniwersytetów i nauki — a wtedy wyczuwało się, że są to katolicy nie tylko z imienia, ale z przekonania i praktyki — zachowanie ich jakże inne było, od zachowania się podobnych dygnitarzy w innych także katolickich krajach — tam widoczną było rzeczą, że państwo jako państwo katolickie przez swoich najwyższych przedstawicieli składało hołd Jezusowi Królowi w Najświętszym Sakramencie utajonemu. I za tą naukę, i za to przypomnienie w dzisiejszych czasach laicyzacji ogólnej cały świat katolicki powinien być wdzięczny Irlandji.

* * *

Jezus Eucharystyczny w wielkim pochodzie przedstawicieli całej kuli ziemskiej zebranych w nareszcie wolnej Irlandji odbierał największą i najgłębszą cześć od świata całego.

Kościół katolicki na tym 31 międzynarodowym kongresie eucharystycznym przeżył swój wielki dzień tryumfu i chwały, a dla całego świata katolickiego było to wielkie pokrzepienie na duchu i przypomnienie, że Jezus Eucharystyczny Król zwycięża, tryumfuje i króluje!

Ks. Z. Marjański.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. n. 7)

I. 30 maja 1932. **Porozumienie** między Stolicą Świętą a Rządem Rumuńskim co do tłomaczenia artykułu IX Konkordatu z 10 maja 1927 et tworzące „Radę Djecezji katolickiej obrządku łacińskiego Alba Julia", ażeby wypełnić zobowiązania przewidziane przez kan. 1520 i 1521.

II. 22 maja 1931. **Konstytucja apostolska** odłączająca od djecezji Amazonki (Brazylja) dwa terytorja Juruá i Tarauacá w celu utworzenia z nich nowej Prelatury „nullius". Juruá, ze stolicą i katedrą w mieście Czuzeiro do Sul sufraganji Belem de Pará.

III. **Listy apostolskie.** — 1° 15 kwietnia 1931. Rozszerzenie granic wschodnich Prefektury apostolskiej Nowej Gwinei środkowej (Oceanja). — 2° 5 sierpnia 1931. Sanktuarjum N. M. P. „ab Ulmo" zwanej w Cara dei Tirreni (Włochy południowe), wyniesione do godności bazyliki mniejszej. — 3° 21 sierpnia 1931. Wyniesienie do godności bazyliki mniejszej kościoła św. Antoniego Padewskiego w Rzymie, via Merulana. — 4° 26 września 1931. Utworzenie Delegacji Apostolskiej dla całej Bułgarji. — 5° 1 listopada 1931. Utworzenie Prefektury apostolskiej Sanyüan (Chiny) z szesnastu pod - prefektur, odjętych Wikarjatowi Sianfu i powierzenie jej O.O. Reformatom. — 6° 3 listopada 1931. Przywrócenie do życia starożytnego opactwa O.O. Norbertanów, Notre-Dame de Leffe w Dinant (Belgja). — 7° 3 listopada 1931. Utworzenie Misji niezależnej Tunghof (Chiny), złożonej z 12 pod-prefektur cywilnych, odjętych Wikarjatowi Sianfu i powierzenie jej O.O. Reformatom. — 8° 25 listopada 1931. Wyniesienie kościoła katedralnego Wniebowzięcia N. M. P. w Parenzo (Istrja) do godności bazyliki mniejszej. — 9° 8 grudnia 1931. To samo odnośnie do kościoła N. M. P. Pokornej w Pistoi (Włochy środkowe). 10° 3 czerwca 1932. Powiększenie odpustów udzielonych za nawiedzanie Najśw. Sakramentu.

Pius P.P. XI.

Ad perpetuam rei memoriam. — Litteris Nostris „Caritate Christi" nuperrime editis christifideles omnes ad scelerum hominum expiadorum studium peculiaribus piis exercitiis die Divini Cordis sacra peragendis, circum altaria provolutos Redemptorem nostrum Jesum Christum sub Sacramenti velis delitescentem venerantes, instantissime excitavimus. Jure meritoque propterea, Conventus Eucharistici internationalis, qui Dublinensi in civitate proxime celebrabitur, occasionem nacti, ut christifideles, expiabilibus hujusmodi piaculis omne suum studium devotionemque conferant in illud Cor Sacratissimum, a quo magnum Eucharistiae Sacramentum manavit, indulgentias quas rec. mem. Decessor Noster Puis Pp. IX, suis sub anulo Piscatoris Litteris, die XV mensis septembris an. MDCCCLXXVI christifidelibus Augustum Sacramentum devote visitantibus largitus est: Nos, pro benignitate Nostra, nunc ampliandas censemus. Conlatis igitur consiliis cum dilecto filio Nostro Laurentio titulo Sancti Pancratii presbytero Cardinali Lauri, Sanctae Romanae Ecclesiae Poenitentiario Majore, quem Nostrum etiam mittimus Legatum ad eundem Dublinensem Conventum, praesentium Apostolicarum Litterarum tenore, de omnipotentis Dei misericordia et beatorum ejus Apostolorum Petri ac Pauli auctoritate confisi, omnibus et singulis utriusque sexus christifidelibus, corde saltem contritis, quoties ipsi ubique terrarum Sanctissimum Eucharistiae Sacramentum devote visitaverint ac quinque **Pater, Ave et Gloria** recitaverint, addita quoque unius **Pater, Ave** et **Gloria** ad mentem Nostram sive Summi Pontificis pro tempore exsistentis recitatione, **decem annos** de injunctis eis, seu alias quomodolibet debitis poenitentiis, in forma Ecclesiae consueta, relaxamus; **plenariam** vero omnium peccatorum suorum **indulgentiam** et remissionem misericorditer in Domino largimur, semel in hebdomada lucrandam, iisdem christifidelibus vere poenitentibus et confessis ac sacra Communione refectis, qui ipsam Augusti Sacramenti visitationem per integram hebdomadam peregerint, ibique, ut supra, oraverint. Contrariis non obstantibus quibuslibet. Praesentibus perpetuis futuris temporibus valituris.

IV. **Listy Papieża.** — 1° 22 maja 1932. Do Kardynała Serafiniego, Prefekta św. Kongr. Soboru z powodu jego srebrnych godów biskupstwa. — 2° 27 maja 1932. Do Kardynała Legi, wyznaczonego na legata Papieża, ażeby przewodniczyć uroczystościom św. Antoniego z Padwy. — 3° 26 maja 1932. Do Kardynała Lauriego, Penitencjarza Wielkiego, wyznaczonego na legata Papieskiego, ażeby przewodniczyć na Kongresie eucharystycznym międzynarodowym w Dublinie.

Św. Oficjum.

1° Potępienie i umieszczenie na Indeksie dekretem z dnia 1 czerwca 1932 dzieł *D-ra Alfreda Loisy: Memoires pour servir a l'histoire religieuse de norte temps.* Paris, Emile Nourry, éditeur, 1930 — 1931, oraz wszystkich innych tegoż autora

dotychczas jeszcze nie potępionych i nie umieszczonych na Indeksie. 2° Potępienie i umieszczenie na Indeksie dekretem z dnia 22 czerwca 1932 książki:

Salvatore Paglionica: Compendio di economia politica e nozioni di diritto. Padova, Istituto delle Edizioni Accademiche, 1932.

Św. Kongr. dla Kościoła Wschodniego.

12 maja 1932. Dekret, dotyczący Zakonu XX. Bazyljanów św. Józafata.

DECRETUM.

Quinquagesimo exeunte anno, ex quo Summus Pontifex Leo XIII, f. r., Apostolicas Litteras **Singulare praesidium** die 12 Maii 1882 dabat, de Ordine S. Basilii Magni reformando, Sacrae huic Congregationi visum est opportunum, hujusmodi reformationem, per quinquaginta annos sedulo ac fidenter deductam, non tantum publici laudis testimonio cohonestare, sed etiam quodammodo perficere et sancire.

Divina enim ope fretus, Ordo S. Basilii Magni ruthenae nationis, religioso spiritu fervens ac vitam monasticam in exemplum agens, uberes attulit fructus, in pluribus siquidem et dissitis regionibus, hisce postremis temporibus, monasteriis erectis, animarum saluti procurandae, rudibus evangelizandis, fidei catholicae strenue tuendae, studiis provehendis sedulam semper contulit operam necessitatibus praeterea ac temporum adjunctis consulens, saluberrima accepit incrementa.

His omnibus rebus rationibusque gavisa et aucta est illa rutheni ritus Ecclesia, una cum clero ac fidelibus suis, qui, in Europae et Americae regionibus, nedum in Galitia diffusi, erga hunc Ordinem S. Basilii, suae gentis decus, gratum fovent atque testantur animum.

Quo igitur hodierna Ordinis S. Basilii conditio firmetur, adeoque magis usque in bonum animarum provehatur, haec Sacra Congregatio, praesentibus litteris, quibus ea etiam quae nuperrime sunt statuta colliguntur ac rata habentur, decernit:

I. Ut Ordini S. Basilii Magni, ruthenae nationis, nomen hoc, rerum adjunctis sane aptius, tribuatur, seu **Ordo Basilianus S. Josaphat;**

II. Ut Capitulum generale, anno elapso habitum, quo Revmus P. Dionisius Tkatachuk, Morderator generalis, seu Archimandrita, est electus, ratum habeatur;

III. Ut Curia generalicia Romam transferatur, atque in aedibus veteris Pontificii Collegii Rutheni ad Ss. Sergii et Bacchi constituatur;

IV. Ut in Urbe pariter iisdemque in aedibus ephebeum condatur alumnis hujus Ordinis Basiliani, e quacumque regione selectis, ad studia philosophica ac theologica instituendis;

V. Ut Basilianus Ordo S. Josaphat in tres provincias recens erectas, constitutus declaretur, seu: 1-a Galitiae, 2-a S. Nicolai, 3-a Americo-Canadensis, quibus additur Vice— provincia Americae Meridionalis.

Quae omnia Ssmus D. N. Pius divina Providentia Pp. XI rata habere ac confirmare dignatus est.

Contrariis quibuscumque minime obstantibus

Datum Romae, ex aedibus Sacrae Congregationis Orientalis, die 12 Maii 1932.

A. Card. Sincero, a **Secretis**

M. I Cicognani, **Adsessor.**

Św. Kongr. Soboru.

I

7 czerwca 1932. Dekret, dotyczący ogłaszania w pobożnych czasopismach łask otrzymanych i złożonych ofiar.

DECRETUM DE GRATIARUM OBLATIONUM IN PIIS EPHEMERIDIBUS EVULGATIONE.

Vulgantur copiosius in dies, praesertim penes celebriora Orbis sanctuaria, piae ephemerides eo consilio concinnatae, ut res ibidem gestae referantur, atque fidelium pietas erga caelestes Patronos, quorum sub nomine inscribuntur, peculiariter foveatur. Inter relata autem locum habere solet enarratio gratiarum vel caelestium beneficiorum, quae eorumdem Sanctorum patrocinio a fidelibus impetrata perhibuntur, addita, ut plurimum, stipis hanc ob causam corrogatae adnotatione.

Verum, si finis ob quem et commentarii eduntur et oblationes colliguntur, incrementum videlicet devotionis in Sanctos, aedium sacrarum exstructio et decor, operum caritatis fundatio, laude dignus in se sit, ratio tamen, qua haud raro beneficia caelestia referuntur accepta, inepto nempe sermone et absque ullo authenticitatis signo, probari nequit, praecipue si perpendatur in narratis acceptum beneficium ita cum oblata pecunia saepe connecti, ut alterum ab altero pendere videatur. Quod quidem, cum turpis lucri speciem praeseferre facile queat, occasionem saltem praebere potest admirationis iis potissimum, qui praejudicatis opinionibus adversus catholicum cultum sunt imbuti.

Ad haec igitur incommoda praecavenda, haec Sacra Congregatio Concilii, consiliis initis cum Sacra Congregatione de Religiosis, atque Ssmo Dno Pio Pp. XI probante, Ordinarios locorum Superioresque religiosorum majores monendos censet:

I. Ut praescripta canonum 1261 et 1386 Codicis juris canonici sedulo servari jubeant, abusus compescendo.

II. Ut praeviae censurae ecclesiasticae, ad normam ejusdem canonis 1386, scripta harum ephemeridum rite accurateque submittant, atque ipsorum onerata conscientia, facultatem easdem edendi ne faciant, nisi praehabita peculiaris Censoris ex officio, ad praescriptum Encyclicae **Pascendi** Pii Pp. X, diei 8 Septembris 1907, favente sententia, eaque singulis vicibus scripto danda. Caveat itaque Censor ut enarrata, quae sub

gratiarum nomine exhibentur, ea praeseferant credibilitatis signa ut, omnibus prudenter perpensis, fidem mereri possint, atque insuper ut omnis inter gratiam obtentam et eleemosynam oblatam vel minima connexionis suspicio exsulet.

III. Ut hujus generis narrationes, his praescriptis non congruentes, nonnisi sub generica indicatione gratiae acceptae et absque ulla facti expositione in vulgus edi permittant.

Quae si diligenter observentur, finem in quem intendunt, piae, quas commemoravimus, ephemerides assequentur. nec quidquam in iis reprehendere licebit, quod a christiana pietate sit absonum.

Datum Ramae, die 7 mensis Junii anno 1932.

I. CARD. SERAFINI, **Proefectus.**

I. Bruno, **Secretarius.**

Uwagi.

Św. Kongregacja przedsiębierze tu środki potrzebne do zaradzenia nadużyciom, które mogłyby sprzyjać zabobonom, a nawet w pewnym stopniu i świętokupstwu.

Idzie tu o ogłaszanie w pismach perjodycznych, łask i darów otrzymanych, za wstawiennictwem świętych przez Kościół już na ołtarzu umieszczonych, lub też jeszcze nie. Opowieść otrzymanej łaski w tych wypadkach jest zazwyczaj połączona ze wskazaniem ofiary, przesłanej jako dziękczynienie.

Cel tego ogłoszenia chwalebny, ponieważ zmierza ku krzewieniu nabożeństwa do Świętych i dostarcza środków do budowania lub restaurowania sanktuarjów.

Lecz należy zwrócić przedewszystkiem uwagę, że fakty te podawane są aż nazbyt często bez żadnego dowodu. Nadto, że robi wrażenie jakgdyby większe lub mniejsze ofiary uzależniane były od łask proszonych i otrzymanych, co łatwo nabiera pozoru niecnego handlu rzeczami świętemi, i może zgorszyć przedewszystkiem osoby ożywione uprzedzeniami do religji katolickiej.

Wskutek tego Św. Kongr. Soboru wzywa Biskupów Ordynarjuszy by zwrócili swą czujność na te nadużycia.

I. Mają zatem czuwać nad tem, by zachowane były kanony 1261 i 1386. Kanon tedy 1261 § 1 żąda od Ordynarjuszy, by czuwali nad tem, „ażeby starannie zachowywano przepisy kanonów św., dotyczące kultu Bożego, a przedewszystkiem, ażeby w kulcie Bożym, publicznym czy prywatnym, albo w codziennem życiu wiernych nie zaprowadzano żadnych praktyk zabobonnych, ani nie dopuszczano niczego, coby nie licowało z wiarą albo się nie zgadzało z tradycją kościelną, albo miało pozory ohydnego wyzysku.“ Kanon 1386 § 1 zabrania duchownym pisać i ogłaszać artykuły w gazetach i czasopismach bez pozwolenia ich Ordynarjusza.

II. Te artykuły do gazet i czasopism mają nietylko podlegać cenzurze, ale nadto Ordynarjusz będzie mógł zgodzić się na ich ogłoszenie li tylko wtedy, gdy w każdym poszczególnym wypadku cenzor mianowany zgodnie z brzmieniem encykliki „Pascendi (8 września 1907)“ wyda opinję dodatnią. Ze swej strony cenzor udzieli swego „nihil obstat“ li tylko pod dwoma warunkami: że koniecznem jest, by fakty opisywane zasługiwały prawdziwie na wiarę, i że nie może być nawet pozoru żadnej łączności między złożoną ofiarą i otrzymaną łaską.

III. Jeżeli te warunki nie są spełnione, nie będzie można ogłaszać jak tylko zawiadomienie, bardzo ogólnikowe, o otrzymanej łasce, bez żadnego wyszczególniania faktu, jak uleczenie choroby, zdanie egzaminu i t. d.

II.

21 czerwca 1932. — Przepisy dotyczące konferencyj biskupów włoskich.

Św. Kongr. Rytów.

13 kwietnia 1932. — Lucca (Włochy środkowe). Wprowadzenie sprawy beatyfikacyjnej Sługi Bożego Antoniego Marji Pucci'ego, kapłana z Zakonu OO. Serwitów (ur. 16 kwietnia 1819, proboszcza od r. 1847 do śmierci 12 stycznia 1892).

Św. Penitencjarja Apostolska.

(Sekcja Odpustów.)

12 kwietnia 1932. —

DECRETUM DE INDULGENTIIS „STATIONIBUS“ ADNEXIS

Ut fideles ferventius ac religiosius ad sacras aedes conveniant, ubi, statis anni diebus, prount in Missali Romano designantur, quadragesimali praesertim tempore, statio celebratur, atque ibidem pias recolant Sanctorum, maxime Martyrum, memorias, quorum Reliquiae palam tunc expositae, ad eorum imitandam caritatem, sectanda exempla vehementer animum accendunt, Romani Pontifices, temporum decursu, pro uniuscujusque pietate indulgentias largiti sunt iis qui stationales, ut vocant, ecclesias in Urbe sive extra Urbem posterius constitutas, frecfentent.

Cum vero indulgentiae hujusmodi, variae ac multiplices, minus visae sint uniformes et, quod ad lucrandi modum minus in praesens accommodatae, Ssmus D. N. Pius Pp. XI, quo facilius expeditiusque acquiri possint, in audientis die 8 Martti p. p., infrascripto Cardinali Poenitentiario Majori concessa, in unius disciplinae formam eas redigi voluit, benigneque indulsit ut fideles omnes: 1) qui, vere poenitentes, confessi ac sacra Synaxi refecti, ecclesiam stationalem, diebus statutis, devote visitaveriunt, sacrisque functionibus intererint quae matutinis vel vespertinis horis ibidem ex consuetudine aut ex positiva Ordinariorum praescriptione peragantur,

necnon juxta Summi Pontificis mentem pie oraverint, plenariam indulgentiam lucrentur; 2) si vero nulla publica suplicatio in stationali ecclesia locum haberit, plenariam pariter indulgentiam lucrentur suetis conditionibus confessionis et Communionis, recitatis tamen quinquies Pater, Ave et Gloria coram Ssmo Sacramento, ter Pater, Ave et Gloria coram ss. Reliquiis venerationi expositis, semel saltem Pater, Ave et Gloria ad Summi Pontificis intentionem; 3) qui autem stationalis ecclesiae visitationem tantummodo peregerint, recitatis saitem corde contrito supra dictis precibus, consequantur indulgentiam decem annorum. Praesenti in perpetuum valituro absque ulia Brevis expeditione et contrariis quibuscumque non obstastibus.

Datum Romae, ex Sacra Poenitentiaria Apostolica, die 12 Aprilis 1932.

L. CARD. LAURI, **Poenitentiarius Major.**

I. Teodori, **Secretarius.**

II.

2 marca 1932. — Udzielenie odpustu zupełnego w dniu św. Roberta Bellarmina członkom Archikonfraternji Nauczania Chrześcijańskiego.

Sacra Poenitentiaria Apostolica christifidelibus Archiconfraternitati Doctrinae Christianae, in ecclesia S. Mariae de Planctu Urbis canonice erectae, adscriptis benigne concedit **plenariam Indulgentiam** die festo S. Roberti Bellarmino lucrandam, si confessi sacra Synaxi refecti fuerint. Praesenti in perpetuum absque ulla Brevis expeditione valituro. Contrariis quibuscumque non obstantibus.

L. Card. Lauri, **Poenitentiarus Major.**

I. Teodori, Secretarius.

Djarjusz Kurji Rzymskiej.

W poniedziałek 27 czerwca 1932. Jego Świątobliwość Pius XI przyjął na uroczystej Audjencji J.E. p. D-ra Franciszka Karola Roux, Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego Francji, który wręczył swe Listy Uwierzytelniające.

WIADOMOŚCI.

Z EPISKOPATU.

Zaszczytne mominacje polskich Dostojników Kościoła. Ojciec św. dekretem Sekretarjatu Stanu z dnia 29-go sierpnia rb. mianował JEm. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda członkiem św. Kongregacji dla spraw Kościoła Wschodniego, oraz II EE. Księży Biskupów Henryka Ignacego Przeździeckiego i Adolfa Szelążka konsulatorami tejże Kongregacji.

JE. Ks. Dr. Stanisław Łukomski wydał zarządzenie w sprawie uroczystości ku czci Chrystusa Króla.

W ostatnią niedzielę października — czytamy w zarządzeniu ks. Bi-

skupa — będziemy obchodzili uroczyste święto Chrystusa Króla. Ojciec św. ustanowił tę uroczystość w tym celu, ażeby w czasach, gdy się w świecie wszystko załamuje i widać coraz głębszą przepaść pod nami tak materjalną jako też moralną, przypomnieć ludziom, iż Chrystus żyje, światem kieruje, losy ludzkie w swem ręku Bożem trzyma i że wszyscy muszą z Nim się liczyć, gdyż jest Królem świata i ziemi i Panem wszystkich panujących.

Święto Chrystusa Króla winno się tedy stać wspaniałą manifestacją wszystkich organizacyj katolickich i głównem świadectwem, że pragniemy panowania Chrystusowego w naszych rodzinach i w całem społeczeństwie. Zechcą WW. Ks. Ks. Proboszczowie zawczasu przygotować obchód tej uroczystości, która nie powinna ograniczyć się tylko do ściśle kościelnej, lecz także i poza kościołem powinni wierni dać wyraz swoim uczuciom i przekonaniom i na akademjach w tym celu zorganizowanych wyraźnie i stanowczo podkreślić, że Chrystus Pan ma żyć i królować wśród nas.

A ponieważ tegoroczne święto Chrystusa Króla decyzją Najdostojniejszego Episkopatu odbędzie się pod hasłem: „Walka z bezwstydem i z pornografją w druku i obrazku", należy wytężyć wszystkie siły, celem uświadomienia parafjan o szkodliwych skutkach niemoralności, która coraz jawniej i czelniej występuje i pouczenia ich o wartości i posłannictwie drukowanego słowa katolickiego.

Wynikiem zaś ostatecznym tej uroczystości powinna być silna propaganda dobrej prasy, aby przez nią Chrystus Pan zapanował w sercach jednostek i w całym naszym narodzie".

Z MISYJ.

Misjonarze udający się na Daleki Wschód u Ojca św. Ojciec św. przyjął na posłuchaniu 23 misjonarzy z zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka, wyjeżdżających do Chin i Japonji.

Ameryka—Działalność misyjna w Kolumbji. Chrześcijaństwo zaczęło przenikać do Kolumbji od czasów przybycia w roku 1498 Kolumba i tak szybkie poczyniło postępy, że już w r. 1514 ówczesny papież Leon X mógł tu utworzyć pierwszą diecezję dla Nowego Świata. Z nowej siedziby biskupiej w Darien, którą z początku kierowali Franciszkanie, a następnie Dominikanie, po całym kraju rozchodzić się poczęli misjonarze, głosząc słowo Boże i szerząc cywilizację. Wkrótce nastały czasy słynnej działalności św. Piotra Klawera, oraz właściwego apostoła Kolumbji św. Ludwika Beltram, który sam jeden poszczycić się mógł nawróceniem 150 tysięcy Indjan. Wspaniały rozwój misyj zahamowany został rewolucją w r. 1810 i ruchem niepodległościowym. W roku walk zniszczono wówczas wiele z trudem wzniesionych świątyń i zakładów misyjnych, wielu misjonarzy pomordowano, zmuszając pozostałych, w większości pochodzenia hiszpańskiego, do opuszczenia Kolumbji i zaniechania rozpoczętej pracy. Po długim okresie niepokojów, w roku 1894 utworzono wikarjat apostolski w Casanare i odtąd datuje się nowy, nadzwyczaj szybki rozwój misyj kolumbijskich i postępy chrystjanizacji Indjan. Rozwojowi prac misyjnych znakomicie sprzyja przychylne stanowisko władz cywilnych, które zdają sobie sprawę z wielkiej roli cywilizacyjnej prowadzonej przez misje akcji. Misje nietylko zajęły się chrystjanizacją półdzikich Indjan, nietylko pozakładały liczne szkoły sierocińce, szpitale i przytułki, lecz częstokroć dokonywują prace o poważnem gospodarczem znaczeniu dla państwa. Takiem było np. wielkie dzieło połączenia poprzez Andy Kolumbji z dorzeczem Amazonki dokonane przez Kapucynów z Cagneta przy wydatnej — należy zauważyć — pomocy rządu. Obecnie Kolumbja posiada 4 arcybiskupstwa i 12 biskupstw, oraz, na terenie misyjnym, 4 wikarjaty apostolskie, 7 prefektur i misję niezależ-

ną w Sant'Andres y Providencia. Jeszcze tylko około 60 tysięcy półdzikich Indjan nie zostało nawróconych, pozostali należą już do Kościoła katolickiego i cywilizacji.

Azja—Chiny—Nowy rektor katolickiego uniwersytetu w Szanghaju. — Wobec powołania dotychczasowego rektora katolickiego uniwersytetu „Aurora" w Szanghaju, Mgr. Lefebre, na stanowisko Apostolskiego Wikarjusza i przełożonego misji w Nankinie, rektorem tej uczelni został ks. dr. Georges Germain T. J.

Pomimo niesprzyjających okoliczności uniwersytet w Szanghaju rozwija się pomyślnie i może pochwalić się przyrostem około 100 słuchaczów w roku ubiegłym.—

Japonja — Rozwój katolicyzmu. Katolicki dziennik francuski „Le Croix", pisząc o działalności Kościoła w Japonji podaje następujące wiadomości:

Arcybiskup Tokjo, Mgr. Chambon, w dniu 16 lipca rb. dokonał trudnego i niebezpiecznego wejścia na słynny szczyt góry Fujiyama gdzie odbył Mszę św. O wciąż wzrastającem znaczeniu Kościoła w Japonji świadczy najlepiej stosunek prasy miejscowej do spraw katolickich. Redaktor jednego z pism niedawno o niebywałym rozwoju Kościoła katolickiego w Japonji wyraził swoje przekonanie że „w ciągu 10 lat katolicyzm zwycięży nad buddyzmem, który już dziś niema żadnej przyszłości."

Obecny premjer ministrów japoński Makoto Saito, który jako wielkorządca Korei okazywał swego czasu wiele sympati i pomocy katolikom i który osobiście popierał wystawienie filmu „26 męczenników Japońji", otrzymał od Ojca św. wielki order Piusa. —

Korea—Powodzenie w pracy misyjnej na Korei.—Prefektura apostolska północno — zachodniej Korei notuje dużą ilość nawróconych. Za rok ubiegły przeszło 1200 osób przeszło na łono katolicyzmu. Z powyższego wynika iż na każdego misjonarza, znającego język miejscowy przypada 100 nawróconych. Korea, w przeciwieństwie do Chin, jest jednym z najwdzięczniejszych terenów misyjnych.

Śmierć na placówce misyjnej. Z Kantonu donoszą o śmierci dwu misjonarzy Jezuitów, którzy, zaopatrując chorych, zarazili się cholerą. Są to OO. Paul i Mac - Collough. —

Transjordanja. — Nowy biskup Grecko - katolicki patrjarcha Antiochji, Cyryl IX, dokonał ostatnio konsekracji archimadryty Pawła Salmana, który mianowany został arcybiskupem Petry, Filadelfji i Transjordanji.

Nowy arcybiskup udzielił dr-wi Mombelli'emu wywiadu, w którym zobrazował stosunki wyznaniowe w swojej diecezji. Z podanych przezeń wyjaśnień wynika, że w kraju na czele którego stoi Emir Abdullah znajduje się 3500 greko - katolików i około 15 tysięcy ortodoksów. Na całym obszarze działa 18 misyj chrześcijańskich. Do czasu stworzenia nowej diecezji greko - katolicy tamtejsi podlegali częściowo arcybiskupowi Galilei, częściowo patrjarsze Moghabhabu. Papież Benedykt XI. polecił zbudować dla greko - katolików transjordańskich kościół w Salt, a Pius XI trzy dalsze w Amman, Madaba i Hosson.

RÓŻNE.

Encyklika Ojca św. w sprawie prześladowań w Meksyku. — Pod datą 29 września, w uroczystość św. Michała Archanioła ogłoszona została nowa encyklika Piusa XI „Acerba animi anxitudo" skierowana przedewszystkiem do episkopatu meksykańskiego. Przedstawia ona sytuację Kościoła katolickiego w Meksyku i piętnuje gwałty przeciw duchowieństwu i wiernym, pogwałcenie wolności wyznania i praw Kościoła. Następnie, przypominając encyklikę z 18 listopada 1926 r. „Inignis aflictisque", zwraca uwagę, że modus vivendi ustalony w roku 1929 stale jest gwałcony przez nowe uciski i prześladowania. Wielu biskupów wydalono z kra-

ju, świątynie i seminarja diecezjalne pozamykano, liczbę duchowieństwa zredukowano do nikłej liczby jednego księdza na sto tysięcy wiernych. Pius XI ponawia przeto energiczny protest wobec całego świata cywilizowanego, a jednocześnie podnosi bohaterstwo i karność episkopatu, duchowieństwa i ludu meksykańskiego. Papież potępia dalej prześladowania w Rosji, które stanowią dwa najpoważniejsze niebezpieczeństwa zagrażające porządkowi społecznemu i wzywa wszystkie narody cywilizowane do położenia temu niszczycielskiemu zalewowi.

Bardzo ważna, ostatnia część encykliki zawiera polecenia w sprawie ustosunkowania się duchowieństwa do władz świeckich w myśl tego artykułu konstytucji, który nakazuje kapłanom żądania od rządu upoważniania do sprawowania kultu. Papież zwraca uwagę, że takie nieusprawiedliwione wymaganie jest nie do przyjęcia, jednakże poleca duchowieństwu, aby w interesie dusz znosili ten bolesny warunek. Duchowieństwo meksykańskie winno przeto, nie aprobując wspomnianego artykułu konstytucji i protestując przeciw gwałceniu praw hierarchji katolickiej, składać jednakże do władz cywilnych odpowiednie podanie o upoważnienie do sprawowania kultu. Ojciec św. pragnie wszelkiemi środkami uniknąć przerwy w kulcie Bożym w Meksyku i wzywa episkopat i duchowieństwo do organizowania Akcji katolickiej, zwłaszcza wśród młodzieży, aby w ten sposób przygotować w nowem pokoleniu odrodzenie katolicyzmu w tym kraju. —

Audjencje dla nowożeńców **u Ojca św.** — Znaczne ulgi kolejowe przyznawane na mocy zarządzenia Mussoliniego wszystkim parom nowożeńców, zarówno włoskim, jak i przybywającym z poza granic Włoch, pragnącym odwiedzić Rzym, spowodowały, że w ostatnich tygodniach zgłaszają się na audjencje do Ojca św. nadzwyczaj liczne grupy par świeżo połączonych węzłem małżeńskim. Papież chętnie przyjmuje takich nowożeńców na audjencjach specjalnych, niezależnie od audjencyj ogólnych, które, pomimo okresu wakacyjnego, Ojciec św. udziela w wielkiej ilości. W czasie posłuchań dla nowożeńców Papież rozdaje pamiątkowe medale i różańce, składa życzenia, wygłasza słowa zachęty i błogosławi na nową drogę życia.—

Zgon śp. Kardynała Van Rossum. — Dnia 30 sierpnia rb. w holenderskiem mieście Maastricht zakończył życie śp. Kardynał Wilhelm Van Rossum.

Zmarły Kardynał urodził się w Zwolle w Holandji, dnia 3 października 1854 r. Studja teologiczne odbył w Kuilenburgu. W roku 1873 wstąpił do Zgromadzenia Redemptorystów w Ruremonde i po odbyciu nowicjatu złożył profesję w Bois-le Duc. W roku następnym, wysłany na dalsze studja do Wittem otrzymał tam święcenia kapłańskie w r. 1879. Czas jakiś przebywał w Ruremonde, następnie był profesorem dogmatyki w scholastykacie Redemptorystów w Wittem, gdzie przez szereg lat był prefektem studjów, a potem, od roku 1893, rektorem. Powołany do Rzymu w roku 1895 został konsultorem św. Officium, a od roku 1904 członkiem komisji kodyfikacyjnej prawa kanonicznego. W roku 1909 wybrany został na konsultora generalnego swego zakonu a w dwa lata później, w dniu 27 listopada 1911, przez Papieża Piusa X kreowany został kardynałem-diakonem. W roku następnym bierze udział w Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu w charakterze legata papieskiego. W grudniu 1915 roku ówczesny papież Benedykt XV obdarza go godnością kardynała-presbitera przy kościele Santa Croce di Gerusalemme, następnie wielkim penitencjarjuszem, a w roku 1918 prefektem św. Kongregacji Propagandy Wiary, na którem to stanowisku pozostawał do ostatka. 19 maja tegoż roku konsekrowany został przez Benedykta XV na biskupa, otrzymując tytularne arcybiskupstwo Cezarei w Maurytanji. Raz jeszcze jako legat papieski bierze udział w Kongresie Eucharystycznym w Amsterdamie w roku 1924. Zmarły Kardynał był członkiem Kongregacyj św. Officium, Kościoła Wschodniego, Soboru, Obrzędów, oraz Seminarjów i Uniwersytetów a ponadto Papieskiej Komisji do

interpretacji prawa kanonicznego i Papieskiej Komisji Studjów Biblijnych, której był prezesem. Największą jednak działalność rozwinął jako prefekt św. Kongregacji Propagandy Wiary. Za jego prefektury działalność tej Kongregacji stała się szczególnie intensywną. Najbardziej znamienne dla propagandy Wiary są z tego okresu następujące wydarzenia: encyklika Piusa XI „Rerum Ecclesiae Gestarum" (1926) o nowych normach akcji misyjnej, wystawa misyjna w Watykanie w roku 1925, założenie misyjnego muzeum laterańskiego, rozwój duchowieństwa krajowego wraz konsekracją pierwszych biskupów chińskich i japońskich przez Ojca św. w bazylice watykańskiej, przeniesienie do Rzymu Dzieła Rozkrzewienia Wiary i jego nowa międzynarodowa organizacja, wreszcie erekcja nowej siedziby Kolegjum Propagandy osobiście inaugurowanego przez Ojca św. w dn. 25 kwietnia 1931 r.

Pozatem zmarły Książe Kościoła był autorem wielu cenionych powszechnie dzieł teologicznych. —

Śmierć wybitnego dostojnika kościelnego. W Rzymie, w szpitalu San Carlo, zmarł salezjanin Mgr. Piotr Cogliolo, chargé b'affaires internuncjatury apostolskiej dla Ameryki Centralnej, której siedziba mieści się w San José w Costarica.

Zmarły liczył 67 lat i większość swego życia, od czasu wstąpienia do zakonu XX Salezjanów, spędził na pracy misyjnej w Ameryce łacińskiej. Obdarzony szczególnemi zdolnościami w utrzymywaniu stosunków z władzami świeckiemi wcześnie wskazany został przez zmarłego w r. 1926 kardynała Cagliero jako godny reprezentant w misjach dyplomatycznych. W ciągu swej działalności w tym charakterze zyskiwał zawsze najlepsze rezultaty. Chory od pewnego czasu na serce przybył na kurację do Rzymu, gdzie też dokonał żywota. W czasie choroby Ojciec św. szczerze interesował się stanem zdrowia Mgr. Cagliolo i przysłał mu swe błogosławieństwo. —

Działalność Sowietów we Włoszech. — Działalność Kominternu we Włoszech nie ustaje. Oto co pisze w tej sprawie oficjalny organ Kominternu „Międzynarodowa Korespondencja" (z dn. 24. 8. 32):

„Wzrost kryzysu przyczynia się do wzburzenia umysłów ludności. W niektórych prowincjach północnych w przemyśle metalurgicznym i włókienniczym dały się ostatnio zauważyć poszczególne ruchy komunistyczne, które nieraz przybierały formę wspólnych manifestacyj. Dzięki agitacji komunistycznej partji ruchy te wzmogły się przed 1-ym sierpnia tak dalece, że policja faszystowska w ostatnich dniach dokonała kilkuset aresztowań pośród robotników. Również w armji i marynarce widać owoce kilkumiesięcznej pracy komunistów. W Bergamo rozwiązano dwa regimenty, a żołnierzy przeniesiono do różnych innych pułków. Na statkach wśród marynarzy komunizm kwitnie coraz bardziej"...

Austrja — O nowożytną metodę w duszpasterstwie wiejskiem. Wieś wysunęła w ogólnej strukturze nowoczesnego społeczeństwa specjalne postulaty, żywo interesujące duszpasterza. Licząc się z tem duchowieństwo austrjackie urządziło „Tydzień" poświęcony duszpasterstwu wiejskiemu w Hubertendorf w sierpniu br. W „Tygodniu" wzięło udział 90 księży, reprezentujących 20 diecezyj: z Austrji, sąsiednich Niemiec aż po Ren, Czechosłowacji, Jugosławji i Węgier.

Prelegentami byli przeważnie księża, ale nie brakło i świeckich wybitnych katolików. Tematami objęto całokształt zagadnień duszpasterstwa na wsi z uwzględnieniem ruchu liturgicznego, „Akcji katolickiej", życia rodzinnego, organizacyj młodzieży, rekolekcyj i wreszcie (w ostatnim referacie ks. Singera) omówiono osobę duszpasterza na wsi, jako duchowego przewodnika wsi.

Zgodnie podkreślono, że wieś jest najsilniejszym rezerwoarem elementów katolickich. —

Ameryka. — Stuletni jubileusz OO. Redemptorystów w Ameryce. — W roku bieżącym upływa 100 lat od

przybycia do Stanów Zjednoczonych zakonu OO. Redemptorystów. 20 czerwca 1832 roku przybyło do Cincinnati z Wiednia trzech ojców i trzech braci Redemptorystów, którzy poczęli nauczać początkowo w trzech językach: angelskim, francuskim i niemieckim, potem zaś i w miejscowych narzeczach. W 1850 r. powstała w Ameryce filja tego zakonu a w 1913 został założony w Brooklynie dom macierzysty, z którego obecnie rozciąga się działalność zakonu na inne kraje jak Kanada, Brazylja oraz wyspy Antylskie.

Danja—Kongres Eucharystyczny w Kopenhadze. Między 19-21 sierpnia r. b. odbył się w stolicy Danji, Kopenhadze, Kongres Eucharystyczny. Gdy przed rokiem mniejwięcej wikarjusz apostolski Danji ks. Józef Ludwik Brems, biskup Roeskilde, wystąpił publicznie z projektem zorganizowania w Kopenhadze Kongresu Eucharystycznego, zdawano sobie odrazu sprawę z wielkiego znaczenia tej pierwszej od czasów Reformacji manifestacji katolickiej w krajach skandynawskich. Nie przypuszczano jednak, że rozmiary jej przekroczą znacznie najśmielsze oczekiwania. Wiedziano, że w Kongresie wezmą udział przedstawiciele duchowieństwa całej Skandynawji, liczono się z tem, że uroczystości kongresowe zgromadzą 1000-2000 wiernych, że wywrą wrażenie i wzmocnią postawę katolicyzmu nielicznie naogół tam reprezentowanego, nie spodziewano się jednak zupełnie, by procesja po ulicach Kopenhagi mogła liczyć do 8 tysięcy uczestników, by tylu dostojników Kościoła z Kardynałami Van Rossum i Hlondem na czele uświetniło Kongres swą obecnością, by dostojność i powaga uroczystości katolickich kazała nawet niekatolickiej miejscowej prasie wszelkich odłamów z podziwem je opisywać i stwierdzić, że Kongres posiada pierwszorzędne historyczne znaczenie dla krajów Północy.

Wielkie zainteresowanie się kongresem zaobserwować można było już przed jego rozpoczęciem, gdy najznakomitsze protestanckie rodziny duńskie za zaszczyt sobie poczytały zaofiarować w domach swoich gościnę przybyszom na Kongres. O zainteresowaniu świadczyły tłumy, oczekujące na dworcu kolejowym przybycia katolickich dostojników kościelnych i jeszcze większe tłumy przyglądające się eucharystycznej procesji po ulicach Kopenhagi, a nadewszystko obserwujące z cichym podziwem manifestację katolickich dzieci tryumfalnie, po specjalnie dla nich przeznaczonem nabożeństwie w jezuickim kościele N. Serca Jezusowego, odprowadzających kardynała Van Rossum.

Olbrzymie i niezapomniane dla wszystkich wrażenie wywarło uroczyste publiczne posiedzenie kongresu w wypełnionej do ostatniego miejsca wielkiej sali Pałacu Sportowego, zwłaszcza w momencie, gdy, powitani dźwiękami orkiestry przybocznej gwardji królewskiej, na podjum przy-ozdobionem popiersiem Ojca św. zasiedli obaj kardynałowie, arcybiskup Baudrillat, biskupi Brems, reprezentujący katolicką Danję, Müller — Szwecję, Irgens — Norwegję, Buckx — Finlandję, Meulenberg — Islandję i wielu innych biskupów i dostojników Kościoła, i gdy biskup Brems pozdrowiwszy gości zwrócił się ze słowami hołdu bezpośrednio do Ojca św., który — jak przypuszczano — przez radjo wysłuchiwał przebiegu Kongresu. Podobnie podniosłą chwilą było udzielenie zebranym i całemu kongresowi przez kardynała Van Rossum specjalnego błogosławieństwa papieskiego, a następnie liczne przemówienia w wielu językach. Wszystko to dowodnie wykazało jedność i siłę spoczywającą w Kościele katolickim, co silnie zaimponowało nawet protestantom. O tem, że społeczeństwo duńskie zdawało sobie sprawę ze znaczenia tych uroczystości, świadczy fakt nadawania ich przez wszystkie stacje radjowe duńskie.

Największem jednak wydarzeniem Kongresu była bezwątpliwa uroczysta pontyfikalna Msza św. odprawiona w katedrze św. Ansgarego w niedzielę 21 bm. przez JEm. Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski. Kościół nie był w stanie pomieścić ponad sześciotysięcznej rzeszy wiernych, która zaległa przybyły ogród klasztorny. W czasie zaś procesji eucharystycznej,

która bezpośrednio po nabożeństwie nastąpiła, ulicami Kopenhagi przeciągnął niewidziany tam oddawna pochód, którego liczebność oceniano na przeszło 8 tysięcy.

Pierwszy Kongres Eucharystyczny w Danji dodał otuchy katolikom w krajach Skandynawskich a jednocześnie pokazał, że, choć w mniejszości, stanowią oni siłę, z którą poważnie trzeba się liczyć. Oceniła to należycie, trzeba zauważyć, prasa duńska, a całe społeczeństwo nadzwyczaj przychylnie potraktowało Kongres. Król przyjął obu kardynałów i wszystkich biskupów na specjalnej audjencji. —

Francja. — Profesor uniwersytetu w Nancy wstępuje do zakonu. Profesor Georges Benard, profesor prawa na uniwersytecie w Nancy oraz znakomity pisarz z dziedziny prawniczej wstąpił do zakonu Dominikanów w Amiens. —

Hiszpanja—Kościół organizował państwo. Arcybiskupi i biskupi portugalscy wystosowali w swoim czasie do episkopatu hiszpańskiego zbiorowe pismo, w którem dali wyraz gorącego współczucia dla doli duchowieństwa hiszpańskiego w smutnym okresie, jaki nastał dla Kościoła w Hiszpanji.

W odpowiedzi na to pismo prymas Hiszpanji, kardynał Vidal'y Barraquer, przesłał do episkopatu portugalskiego list, w którym dziękując za okazane dowody sympatji pisze: W naszym kraju Kościół jest starszy niż państwo. Śmiało możemy powiedzieć, że w Hiszpanji państwo zostało powołane do życia przez Kościół. Niezależny naród hiszpański został przez Kościół na gruzach imperjum rzymskiego ukształtowany, wyżywiony i wychowany... W Hiszpanji w chronologicznym porządku prawa Kościoła idą przed prawami państwa, nie Kościół zawdzięcza swą egzystencję państwu, lecz przeciwnie: państwowość hiszpańska powstała i organizowała się pod kierunkiem organów, złożonych z prałatów..." W końcu listu kardynał Vidal'y Barraquer wyraża przekonanie, że naród hiszpański pozostanie wierny swym tradycjom chrześcijańskim, a burza obecna, która grunt rozdarła, przyczyni się raczej do tego, że ziarno weń rzucone tem obfitszy plon przyniesie.

Norwegja—Zgon polskiego misjonarza Nadeszła telegraficzna wiadomość, że dnia 17 września zmarł nagle o. Misjonarz Marceli Świetlik, proboszcz w Drammen (Norwegja).

Śmierć polskiego misjonarza, ogromnie zasłużonego dla rozwoju katolicyzmu w Norwegji wywołała wśród wiernych głęboki żal. —

Sowiety — Upadek cerkwi w Rosji sowieckiej. Prof. Erhard Schlund na łamach „Schönere Zukunft" (NF. 44 - 46) umieścił interesujący artykuł pod wymownym tytułem „Przyczyny bolszewickiego tryumfu nad moskiewskiem prawosławiem".

Autor konkluduje: „Czy naprawdę bolszewizm pokonał moskiewskie prawosławie? — Tak! Czy to zwycięstwo jest bezwzględne i ostateczne? Czy moskiewskie prawosławie zostało raz na zawsze zniszczone? Tak! Chyba że Bóg odmieni samych ludzi i ich losy w Rosji sowieckiej".

Dlaczego do tego doszło i dlaczego niema żadnych nadziei, by cerkiew moskiewska ożyła? Przecież Rosja była zawsze uważana za najbardziej religijny kraj. Jakżesz więc mogło stać się, że ten sam naród jest jedynym na świecie, który niema religji i Kościoła?

Przyczyną tego faktu jest, że Rosjanin wychowany przez moskiewskie prawosławne duchowieństwo nie był wcale religijnym. Był on właściwie tylko aż do przesady zabobonnym. Przy cerkwi trwał głównie ze strachu przed karą Bożą Rosjanie chodzili do cerkwi jak do teatru, aby pogapić się na wspaniałe riasy, pyszne złocone naczynia, wspaniały ikonostas, posłuchać jak batiuszka-pop „trzypiętrowym" basem śpiewa, jak się popisuje chór. Nie chodził chłop rosyjski do cerkwi wcale dlatego, by tam w skupieniu szukać dobrego natchnienia do swych prac i trudów, żeby porozmawiać z tą cząstką duszy, w której mieszka Bóg. Łatwo więc zrozumieć, że gdy prosty naród spostrzegł, że Bóg nie karze na miejscu burzycieli cerkwi i klasztorów, stracił lęk przed karą Bożą i zobojętniał zupełnie dla religji. Gdy

zaś zainstalowano w dawnych cerkwiach kina i teatry chodzi znów do nich, może znów się gapić na różne ciekawe programy, łuskać pestki, do tego nagadać się w pełni. Cóż właściwie stracił? Po co miałby bronić tej prawosławnej cerkwi,

Kto temu winien? Duchowieństwo prawosławne przedewszystkiem. Od czasów kijowskiego metropolity Piotra Mogiły, który był ostatnim wielkim mężem prawosławia, cerkiew utknęła w martwym punkcie. Do reszty zniszczył ją cezaropapizm. Cerkwie, klasztory były często chwilowemi koszarami dla ekspedycyj karnych. To też razem z caratem musiała upaść i cerkiew. Rasputin to było przerażające swą wymową usposobienie tego smutnego związku między caratem i cerkwią. Był on symbolem tej zgnilizny, która przeżerała wspólne korzenie tych dwu organizacji.

Bolszewicka rewolucja zniszczyła je obie. Bolszewicy z szatańską radością patrzyli, jak prawosławny chłop rosyjski żegnał się z tem samem nabożeństwem przed obrazami, z których po wyjęciu ikon, wstawiono napis: „Religja to opium dla ludu". Lecz radość ich była krótka. Zrozumieli, że choć zniszczyli cerkiew jako instytucję, nie zniszczyli jednak religijności jako takiej. Tu mamy źródło całej wytężonej ich akcji antyreligijnej i ateistycznej, ich walki z rodziną, moralnością i t. p. kończy prof. Szlund.

Ze swej strony dodać możemy, że bolszewicy nie ograniczyli się wcale na propagandzie ateizmu. Tworzą oni nową „religję maszyny", kult mechanistycznej cywilizacji. Stąd ich np. „święto traktorów", stąd rywalizacje o najlepsze wyniki w pracy, ujęte ze stanowiska leninowskiego mistycyzmu. —

Żniwo śmierci „Osservatore Romano" otrzymało z Rosji wiadomość o śmierci w więzieniu w Nowosybirsku ks. Józefa Serwajtysa, który przed aresztowaniem był proboszczem w parafji katolickiej w Czelabińsku. Inna wiadomość tego samego dziennika donosi o zgonie Tientsinie, w szpitalu OO. Lazarystów, rosyjskiego kapłana katolickiego obrządku wschodniego, ks. Teodora Kolińskiego, przebywającego w Chinach dla pomocy religijnej wśród swoich rodaków. —

Polska — Warszawa. — Wystawa sztuki kościelnej w „Zachęcie" Warszawskiej.

Podczas miesięcy letnich „Zachęta" Warszawska urządziła Wystawę sztuki kościelnej. Wystawa przedstawiała się bardzo interesująco: Przytaczamy tu, poniżej, refleksje, jakie, po zamknięciu Wystawy, kreśli o niej na łamach „Kurjera Warszawskiego" n. 260 ks. Prof. M. Węglewicz.

Wystawa sztuki kościelnej w Zachęcie pomimo wszystko, co można pro i centra powiedzieć, budzi myśl ludzką, a może obudzi twórczość.

Nie posuwajmy się tak daleko, jak mniemał jeden z wielkich publicystów, gdy chwalono jego artykuły: „cieszę się, gdy mnie ganią, chwalić bowiem jest łatwiej, nie wymaga to osobistego zdania; gdy mnie ganią wiem, że myślą, choć może błędnie, może inaczej, ale myślą i moja to zasługa, że poruszyłem myślenie".

Podobnie nieco rzeczy się mają wobec wystawy „Sztuki kościelnej od XVIII w. do współczesności".

Wystawa poruszyła koła artystów i krytyków, zwiedzali ją księża i świeccy, młodzież, szkolna i starsi, zawędrowali tam nawet ci, których Zachęta nie widuje nigdy w swych progach. Zwiedziło wystawę akoło 15 tysięcy ludzi.

Lecz nie tylko popularyzacja sztuki jest rzeczą cenną. Ważniejszy lub może najważniejszy rezultat byłby osiągnięty, gdyby nastąpił, jak to wszyscy sobie życzą, kontakt z duchowieństwem w dziedzinie twórczości artystyczno-kościelnej — nietylko w ozdabianiu świątyń, ale we współpracy teologa z artystą przy powstawaniu kompozycji religijnych.

Wiele na tem zyskałyby obie strony: Kościół i sztuka, świątynie polskie i twórczość artystyczna, która w dziedzinie religijnej stoi prawie odłogiem w dobie, gdy wszystkie dziedziny życia i wiedzy rozglądają się za drogowskazami i światłem i czerpią je z wiecznotrwałej nauki katolicyzmu.

Współpracy kleru ze światem artystycznym niemożna bowiem wystawiać sobie w ten sposób, żeby jedni zbierali fundusze, a drudzy malowali lub rzeźbili dowolne kompozycje zlekka przypominające temat religijny.

„Velut aegri somnia vanae fingentur species“.

(*Horacy*).

Przedmioty kultu bożego, jeśli mają zająć zaszczytne i święte miejsce w katolickiej świątyni, winny, rzecz jasna, obok zalet artystycznych, wyrażać wiernie dogmat i moralność Kościoła. Inaczej bowiem wręcz przeciwny cel osiągają — będą obrażać i kazić ducha wiary.

Dlatego jedynie na gruncie współ pracy może nastąpić porozumienie i nietylko porozumienie, lecz wydajna praca dla sztuki, dla Polski, dla Kościoła.

Pracujmy tedy wspólnie zarówno artyści, jako też księża — zarówno konstruktorzy, jako też twórcy, zarówno organizatorzy, jako też i krytycy.

W imię tego hasła współpracy wystawa sztuki kościelnej zorganizowana przez „Zachętę“ spełniła tę część pracy, jaka na nią przypadła. Dała bowiem przegląd malarstwa religijnego w Polsce z epoki, którą zebrać i wystawić zamierzyła.

Wiadomo ponadto, że artyści, pobudzeni tym początkiem, organizują nowe zespoły pracujące w dziedzinie sztuki religijnej.

Krytyka znów ze swej strony w osobach wielu znawców z tej dziedziny, o ile nie korzystała z przedruków, spełniła należycie swoje zadanie, oświetlając z umiarem należnym tematowi zarówno dział historyczny, jako też twórczość polską współczesną.

Nie brak też poważnych badaczy w dziedzinie historji sztuki, którzy ocenili przychylnie wysiłek dotąd wykonany.

Wystawa zaś sztuki kościelnej z XVIII — XX wieku w Zachęcie, może nie największa, może nie najświetniejsza — była zwiedzana i dyskutowana na poziomie właściwym jako się godzi i dla tematu wystawy i dla kultury i sztuki.

Miłośnicy piękna w kościele i sami artyści, jako też duchowieństwo, zawsze poczytywać będzie za zasługę obecnemu zarządowi Tow. Zachęty, że otworzył podwoje dla idei religijnej, że zebrał z niemałym trudem i starannością zabytki religijnego malarstwa z epoki dwu ostatnich stuleci, że utrwalił je i uprzystępnił w reprodukcjach i, że unaocznił potrzeby sztuki kościelnej zarówno dla artystów jak i dla ogółu katolickiego.

Ostatnia wystawa sztuki kościelnej w Zachęcie obudziła zainteresowanie, obudziła myśl ludzką, a, daj Boże, obudzi twórczość.

Ci co odeszli.

Ś. p. Ks. prałat Jan Krajewski. — W Łodzi odbył się pogrzeb ś. p. ks. prałata Jana Krajewskiego b. regensa Seminarjum Duchownego, kanonika Kapituły Łódzkiej, proboszcza parafji św. Anny w Łodzi.

W pogrzebie, który był żałobną manifestacją katolickiej Łodzi dla wielce cenionego kapłana duszpasterza wzięli udział: J. E. Ks. Biskup Dr. W. Tymieniecki, Kapituła Łódzka, przeszło stu księży oraz tysiączne rzesze wiernych Łodzian.

Ś. p. **ks. Jerzy Kozłowski** zmarł w Poznaniu. Pochodzi z zacnej, dobrze zasłużonej kujawskiej rodziny ziemiańskiej. Studja w Krakowie i Fryburgu uwieńczył pracą o św. Bernardzie z Clairvaux i doktoratem z teologji św.

Jako prefekt szkół poznańskich należał do najlepszych pedagogów. Ś. p. ks. Kozłowski od szeregu lat przewodniczył Komisji dla ubogich, był członkiem zarządu w poznańskiem Tow. Przyjaciół Nauk, prezesem Związku ks. ks. prefektów, skarbnikiem generalnym Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary i sędzią prosynodalnym w Poznaniu.

Ś. p. ks. Anastazy Chabowski, proboszcz parafji Zerzań, archidj. Warszawskiej, † 9 VII w Warszawie, w wieku lat 44, kapłaństwa 22.

Ś. p. ks. Kanonik Antoni Zakrzewski, proboszcz Mszczonowski, archidj. Warszawskiej. † 14. VIII w Mszczonowie, w wieku lat 67, kapłaństwa 44.

Nadesłane do Redakcji.

X. Mateusz Jeż. — Męka i śmierć P. Jezusa w pieśni w Krakowie 1932. Cena 50 gr. — Rzewne wiersze, przeważnie sonety opisujące całą Mękę Pańską z dodatkiem kilku pieśni do Matki Boskiej Bolesnej i o Zmartwychwstaniu Pańskiem. Miły przedmiot do czytania i rozmyślania dla wszystkich, materjał do kazań pasyjnych, stosowny podarunek dla dusz pobożnych i oziębłych.

Do nabycia u autora w Krakowie, św. Marka 10.

Informator.

Dekret o wykonywaniu praktyki lekarskiej.

W „Dzienniku Ustaw" ogłoszono rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o wykonywaniu praktyki lekarskiej, które obowiązywać będzie od 15 października r. b. Ponieważ znajomość tego Dekretu niejednokrotnie Czcigodnym Konfratrom przydać się może, przeto podajemy tu ważniejsze i bardziej nas interesujące jego postanowienia, które brzmią, jak następuje:

Prawo stałego wykonywania praktyki lekarskiej mają obywatele państwa polskiego, posiadający dyplom lekarski, wydany lub uznany przez jeden z wydziałów lekarskich uniwersytetów w państwie polskiem, którzy odbyli jednoroczną praktykę w szpitalu po uzyskaniu dyplomu oraz są zapisani na listę członków izby lekarskiej.

Prawo używania tytułu „lekarz" przysługuje wyłącznie osobom posiadającym prawo wykonywania praktyki lekarskiej. Ponadto osobom, które uzyskały dyplom lekarski przed dniem 30-ym czerwca 1930 r., przysługuje prawo używania tytułu „doktora wszechnauk lekarskich".

Dokonywać zabiegów operacyjnych lekarz może tylko za uprzednią zgodą chorego lub jego prawnego zastępcy, z wyjątkiem wypadków, gdy życiu grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo, a zabieg operacyjny dokonywany jest poza obrębem zakładu leczniczego.

W sprawie „procurationis abortus" rozporządzenie w specjalnych punktach decyduje tę sprawę. Punkty te brzmią: zabiegu spędzenia płodu w przypadkach przewidzianych w art. 233 pk. t b kod. karn. lekarz może dokonać dopiero po uprzedniem złożeniu mu zaświadczenia prokuratora, stwierdzającego uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała wskutek przestępstwa z art. 203, 204, 205 lub 206 kod. karn. W przypadkach, gdy zabieg spędzenia płodu jest konieczny ze względu na zdrowie kobiety ciężarnej, lekarz może dokonać takiego zabiegu po uprzedniem złożeniu mu zaświadczenia dwu lekarzy, stwierdzających powyższą okoliczność. W dalszym ciągu Dekret mówi:

Lekarz obowiązany jest do zachowania w tajemnicy wszystkiego, o czem poweźmie wiadomość podczas i wskutek wykonywania swojego zawodu.

Jeśli nie zawarto oddzielnej umowy z lekarzem o należność za udzielenie porady za zabieg lekarski lub leczenie, lekarz obowiązany jest przyjąć ją w wysokości odpowiadającej skalom cennika należności lekarskich, ogłaszanego przez wojewódzką władzę administracyjną, po zasięgnięciu opinji izby lekarskiej. W razie sporu o słuszność lub wysokość należności żądanych przez lekarza, zainteresowanym przysługuje prawo zwrócenia się do sądu polubownego izby lekarskiej o rozstrzygnięcie sporu. Orzeczenia sądu polubowego są ostateczne.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Tłoczone w Drukarni „Loretańskiej", Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.